Nr. 47 (380). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 21 listopada 1931. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron. Rok VIII.

ŚWIATOWID

KRYSTYNA ANKWICZ W NOWYM POLSKIM DŹWIĘKOWCU.



Krystyna Ankwicz, do niedawna artystka dramatyczna Teatru im. Juljusza Słowackiego w Krakowie, oraz teatrów Szyfmanowskich w Warszawie — gra główną rolę w nowym polskim dźwiękowcu, zatytułowanym: „Cham". Powyższe zdjęcie przedstawia nową naszą gwiazdę w scenie z Mieczysławem Cybulskim,

W HOŁDZIE HENRYKOWI SIENKIEWICZOWI.

Piętnaście lat temu zmarł na obczyźnie jeden z najznakomitszych pisarzy polskich, a zarazem jeden z najwybitniejszych i najczynniejszych patrjotów polskich ostatniej doby przed odzyskaniem Niepodległości polskiej. Henryk Sienkiewicz pozostanie niewątpliwie na zawsze żywą postacią w całokształcie kultury polskiej, postacią, o której nietylko czytać się będzie w księgach historycznych, ale której spuścizna wchodzić będzie do żywej współczesnej kultury polskiej. Przeminą dziesiątki i setki lat, pył bibljoteczny pokryje wiele głośnych dzisiaj książek, a dzieła Sienkiewicza pozostaną niewątpliwie żywą lekturą zarówno młodszego, jak i starszego pokolenia. Jak dzisiaj nie można sobie wyobrazić Polaka, któryby w składnikach swojej duszy narodowej i ogólnopolskiej nie miał niezatartych wspomnień wielkiej sienkiewiczowskiej „Trylogji historycznej“, tak będzie ona na zawsze, pomijając już inne dzieła znakomitego pisarza, niewyczerpaną krynicą, z której czerpać będzie Polak, chcący ożywić swoją wyobraźnią, chcący przeżywać bodaj w duchowem swem życiu, wielkie rzeczy, o szerokiem rozpięciu skali, od wstrząsających grozą do orzeźwiających z czysto polskim humorem. Wobec tego znaczenia Sienkiewicza dla kultury narodowej, drugorzędną już niemal rzeczą jest stwierdzenie tego, przejmującego nas dumą faktu, że genjusz Henryka Sienkiewicza zyskał podziw, nietylko wśród swoich, ale wśród obcych, że w czasach, kiedy przynależność do narodowości polskiej była na terenie międzynarodowym jeszcze raczej przeszkodą do uzyskania powszechnego uznania, Jemu wśród powszechnego aplauzu całego świata kulturalnego przypadła jako pierwszemu Polakowi nagroda Nobla. — Natomiast nie drugorzędnym, ale pierwszorzędnym czynnikiem w tym hołdzie, jaki i dzisiaj cały Naród polski Sienkiewiczowi składa, jest wdzięczność dla Niego, za to, co dla imienia polskiego zdziałał jako najdoskonalszy propagator naszej żywotności na terenie całego świata. Zwłaszcza niedola pierwszych lat wojennych znalazła w Nim gorące serce, które nie ograniczyło się tylko do krzepienia słowami rodaków, ale niosło im faktyczną pomoc, organizowało wszystkie szlachetne umysły europejskie do akcji pomocy nieszczęśliwym ofiarom wojny w Polsce. Za to wszystko, za wielki czyn literacki i równie wielkie serce obywatelskie, Naród polski jest i pozostanie na zawsze wdzięczny Henrykowi Sienkiewiczowi.

Henryk Sienkiewicz, urodzony 4-go maja 1846 w Woli Okrzejskiej (ziemia siedlecka), zmarły 15-go listopada 1916 roku w Vevey (Szwajcarja), według fotografji z ostatnich lat życia.

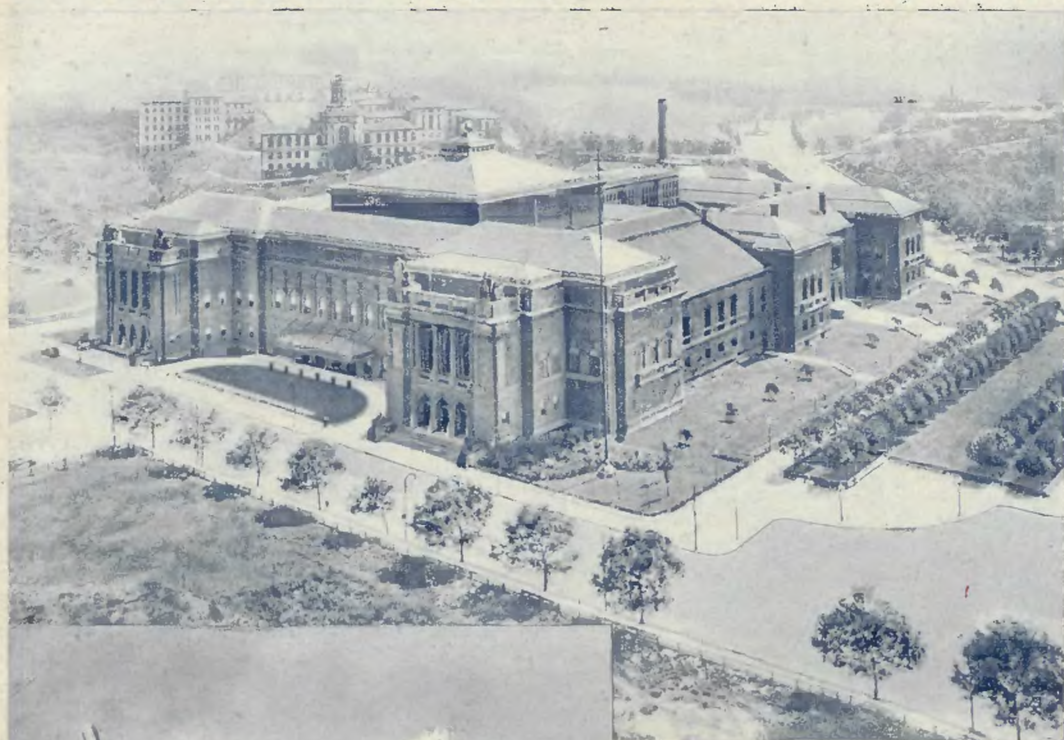


Obok:

Fragment uroczystości sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza do kraju w r. 1924. Złożenie hołdu znakomitemu pisarzowi i obywatelowi po przybyciu zwłok Jego na dworzec główny w Warszawie.

Fot. M. Fuks — Warszawa

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA OBRAZÓW
W PITTSBURGU W STANACH ZJEDNOCZONYCH
Z UDZIAŁEM ARTYSTÓW POLSKICH.



CARNEGIE Institute w Pittsburgu.



Portret — obraz Tad. Pruszkowskiego (Warszawa).

W październiku br. odbyła się w gmachu sławnego Instytutu Carnegie'go w Pittsburgu Pa w Stanach Zjednoczonych 30-ta z rzędu Międzynarodowa Wystawa Obrazów. Wystawa taka odbywa się w owym gmachu co roku, dzięki hojnemu na ten cel zapisowi sławnego króla stali Andrew Carnegie'go i ściąga do Pittsburga tysiące znawców i amatorów sztuki z całych Stanów Zjedn.

W tym roku obejmowała 332 dzieła przeszło 80 współczesnych malarzy z 16 państw, a mianowicie ze Stanów Zjedn., Anglji, Francji, Włoch, Hiszpanji, Polski, Niemiec, Rosji sowieckiej, Norwegji, Szwecji, Belgji, Holandji, Czechosłowacji, Szwajcarji, Austrji i Węgier.

Polska miała 14 eksponatów pendzla 9 artystów, a to: Zb. Pronaszki, T. Pruszkowskiego, W. Weissa, Wł. Jarockiego, T. Łempickiej, L. Śleńdzińskiego, B. Jamontta, E. Karnieja, R. Kramstyka, przewyższając ilością obrazów działy: holenderski, szwajcarski, czechosłowacki, węgierski i belgijski. W wytwornie i bogato wydanym katalogu Wystawy reprodukowane są obrazy Śleńdzińskiego, Kramstyka, Pruszkowskiego i Jarockiego. Najlepsze obrazy nagradzane są sutemi nagrodami, które przyznaje jury, złożone ze znakomitych artystów całego świata. Dwa lata temu członkiem jury był Wład. Jarocki.

Sprawozdawca najpoważniejszego pisma amerykańskiego „The New York Times", tak pisze o dziale polskim: „Pośród obrazów, wystawionych przez zagranicznych artystów, na czoło wysuwają się dzieła malarzy polskich, włoskich i hiszpańskich. W małej salce, poświęconej sztuce polskiej, rywalizują ze sobą obrazy takich artystów, jak T. Łempicka, L. Śleńdziński, Br. Jamontt, T. Pruszkowski i inni. Szczególnie wielkie wrażenie robi sensacyjny wprost obraz Pruszkowskiego".

Dyrektorem Wydziału Sztuk Pięknych Instytutu Carnegiego jest p. Homer St. Gaudens, który w tym roku osobiście był wyjechał do Europy, by dobrać eksponaty. Po swoim powrocie do Pittsburga, w wywiadzie udzielonym prasie amerykańskiej, bardzo pochlebnie wyrażał się o zdrowych stosunkach socjalnych w Polsce.

Zasłużonym prezesem potężnego Instytutu Carnegiego jest p. S. H. Church, przyjaciel Polaków, przewodniczący obchodu 150-lecia śmierci Pułaskiego w Pittsburgu, w którym uczestniczył ambasador R. P. Filipowicz i delegacja z Polski z W. Sieroszewskim na czele. **(pl.).**





WYSTAWA ZBIOROWA WŁADYSŁAWA ROGUSKIEGO
W POZNANIU.

W lokalu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu, w tych dniach otwarto wystawę zbiorową obrazów prof. Władysława Roguskiego oraz rzeźb Wawrzyńca Kaima.

Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie.

Twórczość Władysława Roguskiego wywodzi się z prymitywizmu sztuki ludowej, dążąc do stworzenia stylu polskiego. Obrazy Władysława Roguskiego wzbudziły swego czasu ogromne zainteresowanie na wystawie polskiej sztuki reprezentacyjnej w Brukseli (Palais des Beaux Arts w styczniu 1929 r.) z tańcami polskiemi Zofji Stryjeńskiej, reprezentując klasę rdzenno rodzimej sztuki. O twórczości Roguskiego krytyka francuska wyrażała się wprost z entuzjazmem. Jedno z artystycznych pism paryskich („Les Artistes d'Aujourd'hui" z dnia 1 lutego 1926) tak o niej pisze: „Doskonałe w tonie, najpoprawniejsze w rysunku, pełne subtelności i wyrazu, a zarazem drgające życiem obrazy Władysława Roguskiego zasługują na opisywanie każdego z osobna. Możnaby powiedzieć, że stwarza on nową szkołę, która dorównuje włoskiej za czasów największych jej mistrzów, ma przytem jakąś niesłychaną siłę, co w skojarzeniu z genjalną prostotą daje to, co właściwie sztuka religijna dać powinna, to, do czego dążyli niejednokrotnie flamandzcy malarze, potęgi bardzo wielkiej, potęgi żywej i władnej, a przytem tak bezgranicznie dobrej".

Roguski kroczy dziś w rzędzie pierwszych współczesnych nam artystów polskich.

Po raz pierwszy w salonie Tow. Przyj. Sztuk Pięknych zadebiutował młody utalentowany art. rzeźbiarz, Wawrzyniec Kaim. Uczeń Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem (klasa prof. Wójcika), krakowskiej Szkoły Przemysłu Artystycznego (prof. Raszka), zwrócił szczególną uwagę projektem na pomnik Serca Jezusowego, nagrodzonym w r. 1927 w Poznaniu drugą nagrodą.

Wydano przewodnik po wystawie w szacie artystycznej pióra Hilarego Majkowskiego, jednego z nielicznych głębokich znawców dziejów rozwoju sztuki wielkopolskiej. **(eles).**



„Sen" — obraz Władysława Roguskiego.



KRONIKA KRAJOWA

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowida".

Poniżej: **Otwarcie sezonu w Teatrze Narodowym w Warszawie.** Jako pierwszą sztukę w b. sez. dnia 16 b. m. wystawiono „Sztubę" Kazimierza Leszyckiego (na zdjęciu), która odniosła ogromny sukces w Krakowie i Wilnie.





Kolejowe przysposobienie wojskowe. — Dnia 16 b. m. w sali konferencyjnej Min. Komunikacji odbyła się uroczystość otwarcia Centralnego Kursu Instruktorskiego Kol. P. W. — W uroczystości wzięli udział pp.: minister Komunikacji inż. Alfons Kühn (x), wicemin. Czapski (1), zast. szefa sztabu gł. gen. Kwaśniewski (2), pos. Starzak (3) i mjr. Lewin (4).



Z krakowskiego ghetta. W tych dniach bawił w Krakowie słynny „rabin-cudotwórca" Halberstam z Bobowej (na zdjęciu). Liczni jego zwolennicy przyjmowali go owacyjnie, gromadząc się w ilości kilku tysięcy na dworcu.



Święto Rodziny Wojskowej w Poznaniu. — W niedzielę 15. listopada br. z okazji dorocznego święta Rodziny Wojskowej odbyła się w sali kasyna DOK. VII. uroczysta akademja. Zdjęcie przedstawia fragment sali w czasie akademji. Wśród obecnych widzimy wicewojew. Kauckiego (1), kom. wojew. P. P. insp. Goździewskiego (2), nacz. Urzędu Śledcz. insp. Małysę (3) jako delegatów Rodziny Policyjnej, insp. szkolnego Bilińskiego (4) i w. in.



Zwyciężczyni biegu myśliwskiego 1. pułku szwoleżerów w Warszawie. Została nią p. Natalja Adamska z klubu sportowego Rodziny Wojskowej (na zdjęciu), na klaczy pełnej krwi „Troja", zdobywając jako nagrodę złoty puhar. W biegu tym brało udział 40 jeźdźców.



Z procesu „brzeskiego". Od soboty rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków obrony, których oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem. Jako pierwsi zeznawali poseł Wojciech Trąmpczyński (u góry), przywódca Narodowej Demokracji i senator Wojciech Korfanty (w kole), przywódca Chadecji.



P. Janina Bottler, wybrana Miss Quartier Latin w Paryżu.
Keystone — Paris.

KONKURSY PIĘKNOŚCI ROZPOCZĘTE.



Ludzkość niema widocznie dosyć wyborów do parlamentu, rad gminnych itp. instytucyj, skoro ściągnęła sobie na głowę kłopot w postaci wyborów królowej piękności. Wybory te urządza się w mniejszym i większym zakresie. A więc istnieją wybory na królową piękności danego kraju, dalej na królową piękności danego miasta, czy danej dzielnicy. Pomimo nastrojów republikańskich, jakie panują w większości państw europejskich, manja królowania dalej pociąga liczne zastępy kobiet, które przez chwilę chcą poczuć się czemś ważnem i znaleźć ponad poziomem przeciętności.

Wybory te przeszły w stan prawdziwej choroby, której objawy można obserwować na przestrzeni od Nordkapu aż po Ziemię Ognistą. Okazuje się, że wybory na królową piękności, to — najlepsze ogłoszenie matrymonjalne, na które zgłaszają się zwarjowani miljonerzy z Brazylji, czy innej Patagonji. Przeważnie karjera królowej piękności kończy się przed ołtarzem, poczem królowa piękności niańczy dzieci jakiegoś handlarza kawy w Rio de Janeiro i opowiada swoim malcom: „Kiedy byłam królową piękności...“.

Wybory na królową piękności znalazły swój odgłos nawet... w Lidze Narodów. Oto poważna ta opiekunka uciśnionych Chińczyków oświadczyła, że wzrost konkursów piękności przyczynia się do... wzrostu handlu żywym towarem. Setki dziewcząt, zmamiane widokami królowania, schodzi na bardzo złe drogi i niejednokrotnie wędruje za ocean w charakterze wysoce wątpliwym.

Pierwszym krajem, który tego roku wybrał królowę piękności, jest kraj rewolucji i szybkiego wymiaru sprawiedliwości — Meksyk. Trzeba przyznać, że Meksyk wybrał rzeczywiście urodziwą królowę piękności i że przyczyni się ona do wsławienia się tego kraju, słynącego z praworządności. Frywolni studenci z dzielnicy łacińskiej w Paryżu wybrali również swoją królowę, zamiast demonstrować w sprawie trupów żydowskich na uniwersytetach.

Teraz kolej na inne kraje, początek już zrobiony...

Na lewo: Miss Mexico — panna Marja Amparo Obregony Corral.
The New York Times — Berlin.





Przedstawiciele władz w osobach wojewody hr. Raczyńskiego, dowódcy O. K. VII gen. Dzierżanowskiego, szefa sztabu ppłk. Dżugaya i prezydenta miasta Ratajskiego przyjmują defiladę wojsk w dniu 11. listopada w Poznaniu.

Na lewo:

Ogólny widok pl. Marsz. Piłsudskiego w Warszawie w czasie rewji w dniu 11. listopada.

Poniżej:

Grupa attaché wojskowych państw zagranicznych.



ECHA 11-GO LISTOPADA.



P. Prezydent Rzeczypospolitej przechodzi przed frontem oddziałów wojskowych.

Mamy trzy święta narodowe, 3-go Maja, 15-go sierpnia i 11 listopada. Ustawowo za dzień święta państwowego uznany jest tylko 3-ci Maj. Najstarsze to święto, nawiązujące do dawnych tradycyj i do tej chwili, kiedy naród widząc zagrożoną swoją niepodległość, skupił się wewnętrznie, aby dzieło odrodzenia rozpocząć od naprawy ustroju, przekreślającego przywileje i prywatę. W czasach niewoli to święto krzepiło nas i dodawało nam otuchy, nie budziło jednak entuzjazmu, jako związane z faktami zbyt odległemi i przez ogół nie zawsze rozumianemi.

Natomiast dwa inne święta, t. j. 15 sierpnia i 11 listopada, budzą już żywszy oddźwięk, ponieważ upamiętniają wypadki, które rozegrały się na oczach wszystkich i są opromienione bohaterstwem pokolenia, które jeszcze żyje, a przedewsystkiem aureolą zwycięstwa.

W dniach tych bowiem zatriumfował oręż polski i dokonało się wyzwolenie narodu, tak długo i nadaremnie oczekiwane przez przeszłe pokolenia.

Tegoroczny obchód oczywiście najokazalej, jak zwykle wypadł w Warszawie, jako stolicy państwa. Rewja odbyła się na pl. Marsz. Piłsudskiego w obecności p. Prezydenta Rzplitej, rządu i przedstawicieli obcych państw.

Zarówno postawa wojska, jak i jego wyekwipowanie, przedstawiało się świetnie.

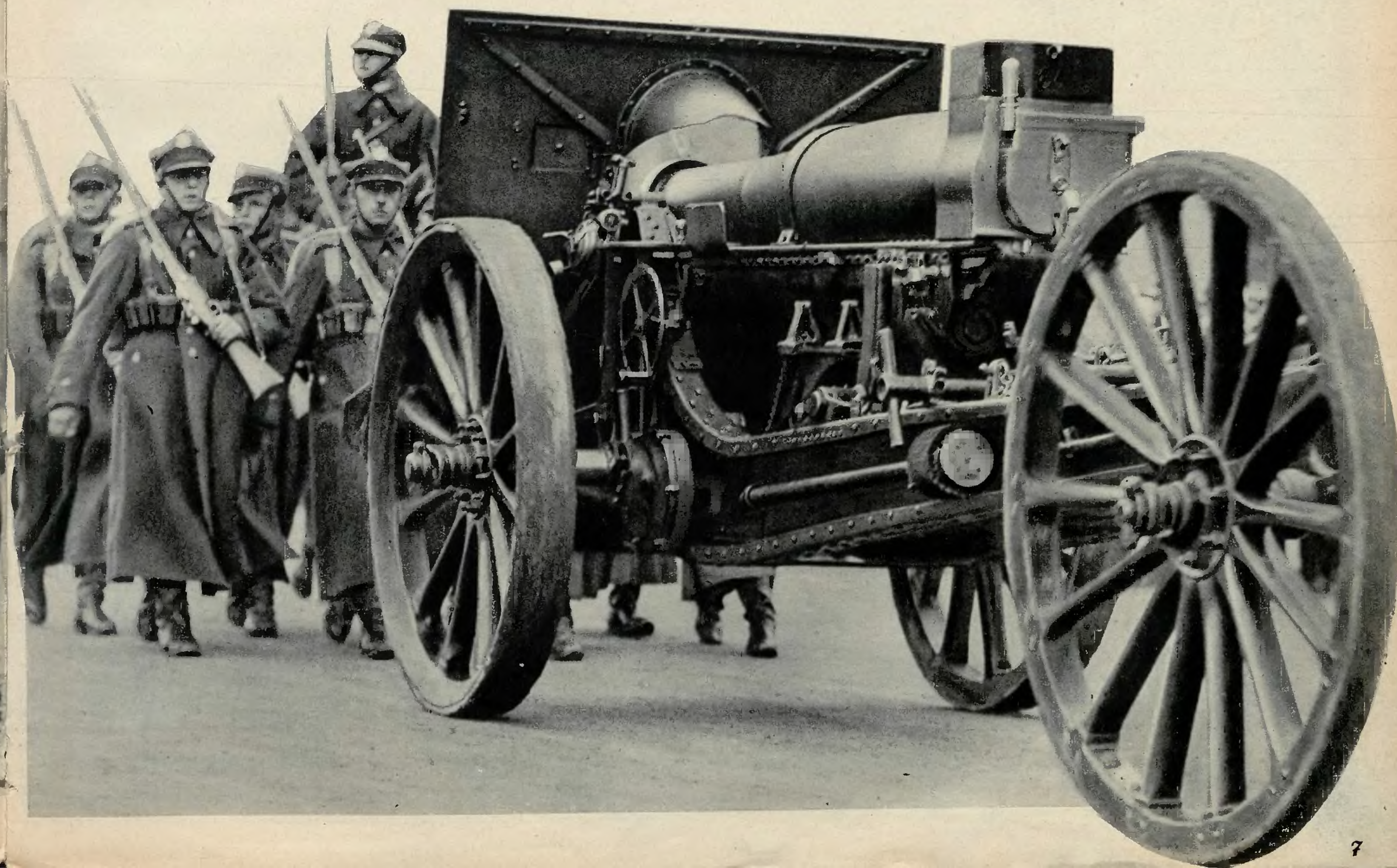
W Poznaniu niezliczone tłumy przypatrywały się defiladzie, którą przyjmował p. gen. Dzierżanowski w towarzystwie wojewody hr. Raczyńskiego. Żywe oklaski tłumu witały za każdym razem dziarsko maszerujące oddziały.

W Krakowie uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w bazylice metropolitalnej, którą odprawił ks. biskup Rospond, poczem odbyło się zaprzysiężenie bataljonu szkoły podchorążych rezerwy Nr. 5.

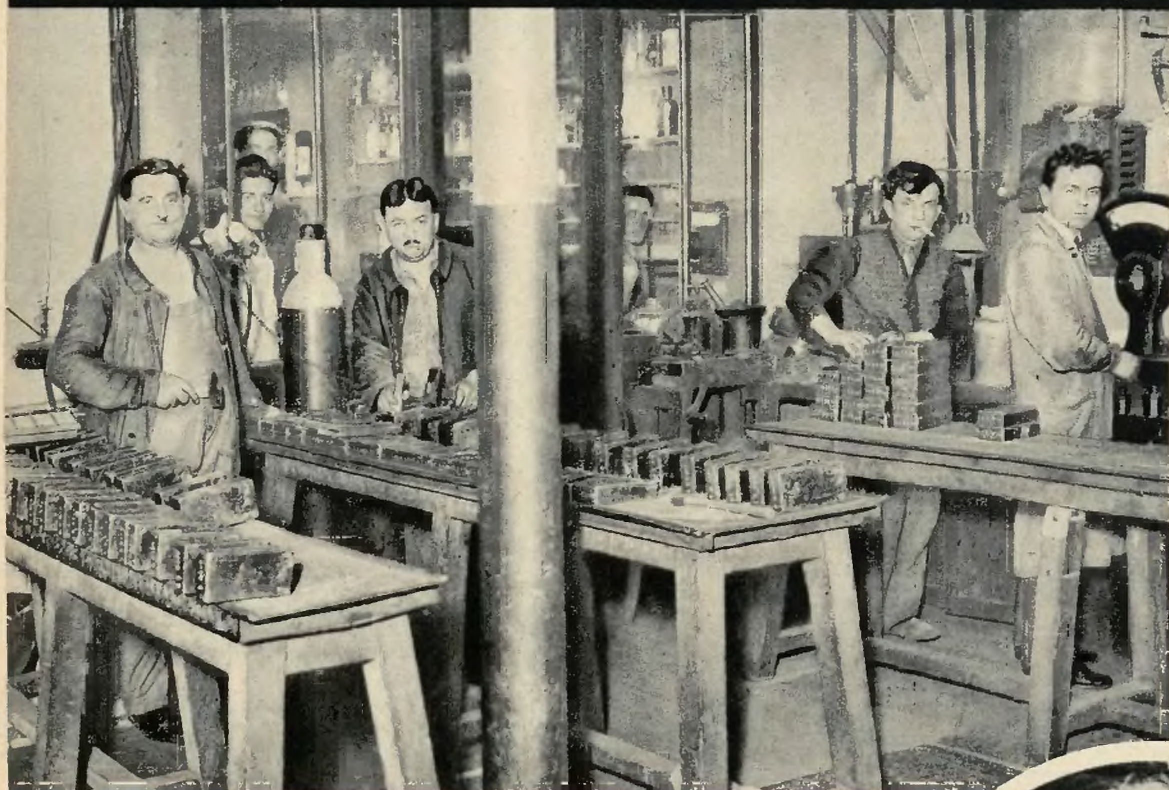
Defilada odbyła się obok Barbakanu. Przyjmował ją dowódca O. K. gen. Łuczyński i p. wojewoda Kwaśniewski.

Poniżej:

Ciężka artylerja w defiladzie w Krakowie.



reportaż ze świata.



Złoto płynie do Francji. Francja posiada obecnie zapas złota wartości 63 miljardów franków, które stanowi podkład jej waluty i czyni ją bankierem świata, z którym nawet Ameryka musi się poważnie liczyć. Olbrzymie te zasoby pieniężne zawdzięcza Francja rozumnej polityce rządu, i pracowitości i oszczędności jej obywateli. Na zdjęciu badanie złota w laboratorjum „Banku francuskiego". Trampus — Paris.



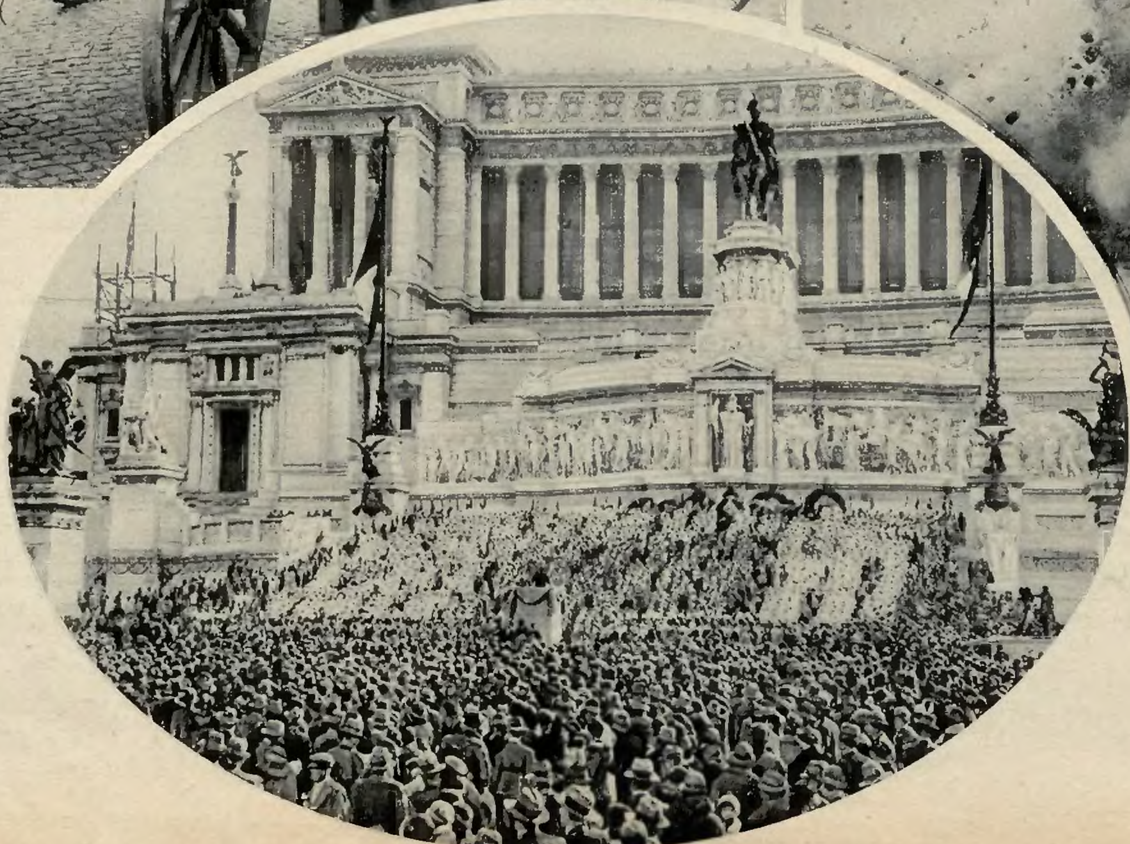
Dyplomata polski poślubił Amerykankę. Dotychczasowy wicekonsul R. P. w Chicago p. Tadeusz Zażuliński poślubił w ub. miesiącu Amerykankę p. Kat. Lytton Benello, pochodzącą z bogatej rodziny kupieckiej w Chicago P. Zażuliński został mianowany w tych dniach sekretarzem Ambasady R. P. w Waszyngtonie



W kole: **Właściwy człowiek na właściwem miejscu.** Ministrem Spraw. zagran. w nowym gabinecie angielskim został zamianowany Sir John Simon, jeden z najtęższych adwokatów i znakomity prawnik (na zdjęciu).

Poniżej: **Apel do serca.** We wszystkich krajach Europy organizuje się obecnie akcję pomocy dla bezrobotnych, ze względu na zbliżającą się zimę. Zdjęcie nasze przedstawia zbiórkę darów na bezrobotnych w Berlinie, prowadzoną przez Czerwony Krzyż i wojsko. R. Sennecke — Berlin.





W owalu: **Święto pokoju we Włoszech.** Dnia 4 listopada jako w trzynastą rocznicę załamania się frontu austrjackiego nad Piawą odbyły się w Rzymie uroczystości, których kulminacyjnym punktem było odśpiewanie przez chór, złożony z 4.000 osób hymnu włoskiego narodowego (na zdjęciu). Jak wiadomo dnia 26 października 1918 r. rozpoczęły się rewolty w armji austrjackiej na froncie włoskim a poszczególne dywizje na własną rękę ropoczęły powrót do domu, wojając: „mamy dość wojny"! W kilka dni potem Włosi obsadzili Tyrol, Trjest i Gorycję, postępując za rozprószoną armją austrjacką.



Powyżej: **W trosce o rozwój lotnictwa.** W tych dniach w miejscowości Hilsea w pobliżu Portsmouth w Anglji wysadzono w powietrze stary fort zbudowany jeszcze w 1870 roku. Obecnie bowiem na tem miejscu będzie się mieściło lotnisko. Zdjęcie przedstawia moment eksplozji. Sport & General — London.

JAN NEWADA.

GOŚĆ Z JOWISZA.

Działo się to w pewnem wielkiem mieście, w pięknym domu, na jednej z najelegantszych arteryj stolicy. Troje osób siedziało w gabinecie, przy klasycznym kominku i czarnej kawie. Lady Maud była podobna do portretów Gainsborough'a, Bob do pięknego chłopca z ekranu, lord Starfield nie był podobny do nikogo, tylko do siebie. Nieokreślonego wieku, nieokreślonej barwy oczów i włosów — był dziwny. Niesłychanie wytworny i niesłychanie w każdym ruchu łagodny — był straszny.

Poraz wtóry nalana kawa dymiła w srebrnych filiżankach, a rozmowa nie szła. Lady Maud patrzała pieszczotliwie na swoje białe paluszki, Bob patrzał gorąco na jej złote włosy, lord Starfield patrzał w ogień. Czerwona łuna obejmowała fantastycznie a trochę złowrogo ich trzy oświetlone głowy. Blask płomieni pełzał po rysach, zmieniał wyrazy, zdzierał maski, wydobywał jakieś inne niesamowite linje, zacierające się nagle w cieniu. Wtedy twarze wracały do swojej zwykłej okolicznościowej ekspresji, zamykały się, jak pod grubą warstwą wody dno stawu. Ciszę przerywał suchy trzask paliwa.

Bob westchnął. Maud z rezygnacją złożyła na kolanach ręce. Za szybami deszcz padał zmieszany z mgłą i śniegiem. Nikt dziś wyjść nie mógł. Logicznie, żaden interes nie usprawiedliwiał rzucenia się w ten chłód, w ten mrok, w tę dziką aurę północnej jesieni. Nie było rady innej, jak siedzieć tu, przy kominku, razem.

Milczenie przerwał lord Starfield:

— Jeżeli chcecie — rzekł — opowiem wam bajkę. Słyszałem ją w taki sam, jak dzisiejszy, wieczór, w taką samą pogodę. Zajęła mnie wówczas, a dzisiejsza wichura mi ją przypomniała.

A gdy przysunęli się oboje, lord Starfield zaczął:

— Działo się to na Saturnie. Jak wiecie, Saturn ma siedem pierścieni. Rzecz miała miejsce na piątym. Żyła tam rodzina, złożona z dwóch osób. Nazwijmy je małżeństwem, choć nie jestem pewien, jak się tam takie związki układają. A więc mąż, przypuszczalnie, był to człowiek chorowity, miał dolegliwości saturnowe. Żona była śliczną Saturnianką, zabawną, jak na ziemi bywają tylko koty. Oczywista — lekkomyślna. Kobiety są wszędzie jednakowe. Pożycie ich jednak było szczęśliwe aż do chwili, gdy spadł im gość z innej gwiazdy.

W dzień burzliwy, ogromny wicher uniósł z Jowisza embryon ludzki i rzucił go przez okno do pokoju naszych znajomych.

— Przez okno? — zaniepokoiła się Maud.

— Tak, przez okno — rzekł lord Starfield. — Mieszkali na parterze. Otóż przez okno wpadł zaczątek ludzki, ale natychmiast zaczął się rozwijać, rosnąć w oczach i już w dni kilka stał się gotowym mężczyzną. Było to stworzenie wesołe, jak wszystko na Jowiszu i piękne, w guście tamtejszym. Oczywista, podobał się Saturniance z miejsca, bez zastrzeżeń. Od owej chwili posiadała towarzystwo, mąż jej bowiem wydalał się często, miał sprawy na czwartym pierścieniu. Jowiszanin bawił mu wtenczas żonę, a choć odznaczał się wybitną głupotą, czynił to widać dobrze, gdyż była zupełnie zadowolona.

— Czy Jowiszanie są zasadniczo tacy ograniczeni? — odezwał się Bob.

— Niekoniecznie — odparł uprzejmie lord Starfield. — Może trafić się mądry na Jowiszu, a głupi na Saturnie. Ale w tej bajce było przeciwnie. I wszystko szłoby nadal gładko, gdyby nie pewien przypadek. Nasz mąż udał się dnia jednego na swój pierścień czwarty. Odbywał podróż z przyjacielem. Wehikuł, który wiózł ich, rozbił się na miazgę i przyjaciel ciężko ranny, dogorywał na jego rękach. W chwili śmierci rzekł mu: „Byłbym milczał, lecz odchodząc w świat inny, winien ci jestem wyznać prawdę. Wiem, że ona zdradza cię z Jowiszaninem.

— Oh! — jęknęła Maud.

— Są teraz razem. Wracaj i zrób co należy.

— Jaki niedelikatny...

— Przyjacielu! — odparł Saturneńczyk, — mogę tam być dopiero jutro w południe. — „Nie — rzekł umierający — Możesz tam być zaraz. Duch mój za 60 sekund będzie opuszczał ciało. Wejdziesz we mnie, a duch twój wraz z moim uleci. Wróć jeno przed świtem i nie spóźnij się, by wczas odebrać swoje ciało, które tu w zastaw zostanie. A teraz nachyl ucho do moich ust, bo słabnę, a pouczyć cię muszę, jak odbędzie się przemiana"...

— To straszne — szepnęła Maud.

— To bajka! — zadrwił Bob z przymusem.

— I słowo ciałem się stało, — ciągnął lord Starfield. — Z chwilą, gdy duch umarłego wyzwalał się z jego niepotrzebnej już powłoki, złączył się z nim duch żywego człowieka i po przez przestrzenie ulecieli oboje. Była godzina pierwsza po północy, gdy Saturneńczyk wszedł do swojej sypialni...

— Przepraszam — przerwał nagle Bob, wstając. — Czy to był on, czy widmo?

— Nie wiadomo, mój drogi. Siadaj. Nie skończyłem jeszcze. Może i on i widmo. Rozdwojenie ducha, wejście w kształt i psychikę zmarłego, o tem słyszy się już nawet na ziemi...

Tu lord urwał, gdyż czarno-płowy kot, drzemiący na taburecie, przeciągnął się z dziwnem miauczeniem, podobnem do gardłowego śmiechu. I nagle miauczenie to przeszło w jakiś żałosny szloch i jęk.

— Fumbi! co wyprawiasz? — wybełkotał Bob, wyciągając doń rękę. Lecz kot zjeżył się jak hjena, parsknął w ogień i począł nerwowo biegać po pokoju, bijąc się ogonem po puszystych bokach.

— Acha — rzekł lord Starfield z uśmiechem. Położył dłoń na łbie kota, a Fumbi zajęczał żałośnie i zwinął się u nóg jego na ziemi. — Więc mówiliśmy — ciągnął lord — iż nasz mąż, wchodząc do sypialni, ujrzał najpierw czerwone światło lampki nocnej...

— Czerwone?... — przerwał Bob niepewnie.

— Tak, czerwone. W tem świetle ogromne łóżko z czarnego hebanu, wydało mu się łodzią Charona...

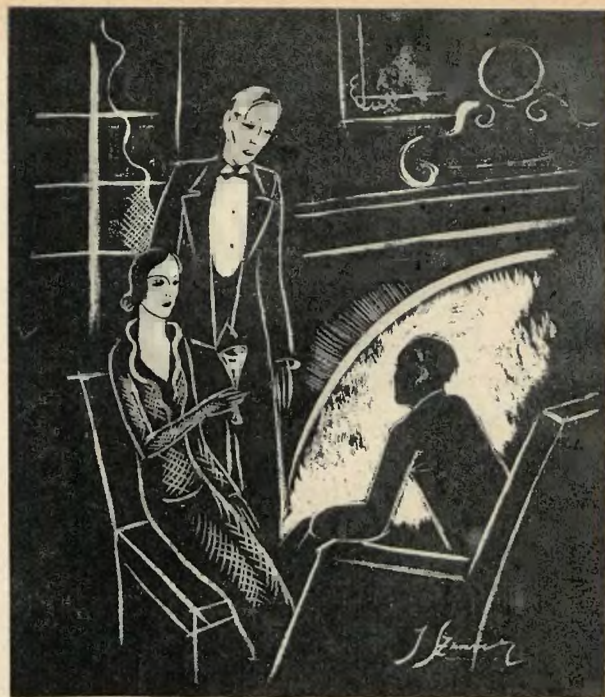
— Łóżko było... z hebanu? — zapytał drżący głos Maud.

— Tak, z hebanu. Od łóżka tego odcinał się biały atłas kołdry...

— Biały atłas?... — wyszeptała Maud.

— Tak, biały. Lecz bielszą jeszcze była „ona". Miała długą koronkową koszulę, której mąż nie znał wcale...

Tu lord Starfield przerwał, gdyż ktoś potrącił tacę



i kieliszki z brzękiem potoczyły się na posadzkę. Nikt ich jednak nie zbierał.

— A znów od tej białości — ciągnął pogodnie lord Starfield, — jakże oryginalnie odbijała pomarańczowa pyżama Jowiszanina, kolor na tej gwieździe ulubiony.

W tejże chwili upadło z hałasem krzesło, na którem Bob opierał się niezgrabnie. Lord Starfield podniósł krzesło, postawił je i mówił dalej:

— Widmo z Saturna pasło oczy niespodzianym widokiem. Słyszał teraz to, czego jego ludzkie uszy nie były w stanie dosłyszeć. I oto usłyszał głos swojej własnej ukochanej żony. Żona mówiła do pomarańczowej pyżamy: „Nie kochałam tamtego nigdy... Kocham cię od pierwszej chwili, od pierwszego wejrzenia"... A Jowiszanin odpowiedział: „Gdybyż on cię mógł słyszeć! Dzięki Bogu, że jest na czwartym pierścieniu. Wiesz, kotko moja, wolę go tam, niż blisko...". I Jowiszanin śmiał się, śmiał... Bo na Jowiszu wszyscy mają humor. Lecz wybiła godzina powrotu. Trzeba było śpieszyć do umarłego i oddać mu jego nieśmiertelną duszę, a zabrać swoje, nic warte ciało. I widmo chciało wycofać się bezszelestnie, tak samo, jak weszło. Lecz oto ktoś je poznał. Wierny pies gospodarza począł wyć pod zamkniętemi drzwiami. Wyć i skomleć radośnie i domagać się wejścia. I wtedy, wtedy... poznało go tamtych dwoje.

Lord Starfield podniósł uśmiechnięte oczy. Bob był zielony, Maud była bielsza od śnieżnego obrusa.

— Drogie dzieci — rzekł dobrodusznie. — Widzę, że jesteście wielkiemi dziećmi. Wierzycie w bajki i boicie się duchów. A musimy jeszcze dowiedzieć się końca. Jedynie zajmującym bowiem epizodem, to finał każdego początku. Będziecie ciekawi zapewne, co stało się z naszymi bohaterami?

— I cóż... się... stało?... — wycedził jakiś głos zdławiony.

— Otóż nic nadnaturalnego, wyobraźcie sobie. „On" któregoś dnia poprostu upadł. Ale się nie podniósł. Jak wiecie, ciężar gatunkowy na Saturnie jest o wiele większy, niż na innych planetach. Kto tam pada, już nie wstaje.

— A ona?...

— Ona zwarjowała — rzekł wesoło lord Starfield. — O każdej porze dnia i nocy, zawsze i wszędzie widziała widmo. Stało u jej wezgłowia, patrzyło z jej lustra, siedziało u jej boku przy stole. Dostała zwyczajnego obłędu... Saturneńczyk zaś wyszedł z przygody — cało. Uległ wprawdzie małemu przypadkowi w podróży: skaleczył rękę, ale „ta" rana zagoiła się szybko...

I lord Starfied z łagodnym uśmiechem spojrzał na głęboką bliznę swego wskazującego palca.

NA WILCZYM SZLAKU...



W KNIEJACH POLESKICH.

Wileńszczyzna, Polesie, Puszcza Rudnicka, bory Nieświeskie, Białowieża... To szlak wilczy...

Poprzez rojst, zagaje, rzadziej przez bór małopodszyty, śmiga szare, na grzbiecie czarne, cielsko raubrittera knieji...

Wilk...

Znają go wsie i dwory...

Znają, gdy czołgając się na brzuchu, sunie na wygony, podchodząc bydło na paśniku, znają skowyt jego krótki, urywany, w mroźne noce lutowe, gdy zbity w gromady, gody swe odprawia...

To nie lis, obleśnie uśmiechnięty, rozszczekany nerwowo, wykrętami kity i drobnemi kradzieżami przez życie przemykający się...

To zbój — zbój mądry, odważny niekiedy do szaleństwa.

Pamiętam noc jedną, gdym konno powracał do domu.

Śnieg był już pokrył pola i rojsty, noc acz nie księżycowa była nadość jasną, ciemne plamy rysowały się wyraźnie na bieli gruntu.

Dzieliło mnie nie więcej jak jaką wiorstę od domu, gdy koń, zazwyczaj łagodny i równo sunący do pobliskiej stajni, zaczął przysiadać na zadzie, nerwowo szarpiąc wodze...

Rozejrzałem się dookoła...

Od chaszczy, o kilkadziesiąt metrów oddalonych od drogi, załyskotały fosforycznym blaskiem ślepia i ciemna plama wilczego cielska zaczęła sunąć równolegle do biegu konia.

Prócz Colta, nie mając innej broni przy sobie, próbowałem kilku strzaałmi odstraszyć zwierzę. Nic nie pomogło, w wilczej asyście na zatańczonym i pokrytym pianą koniu przybyłem do domu.

Cicha, senna, pod poduchami śniegu uśpiona wieś wileńska, bywa w noce zimowe zaalarmowana krzykiem nagłym, gwałtownym...

Gdy nadbiegną ludzie z latarnią, już tylko zobaczą arenę krwawej walki — o byt...

Przy podkopie od strony brodu widnieje w kałuży krwi naderwana wełna owieczki, a za chlewami pierwszy ślad wilczej biesiady — wyszarpany łach bydlęcego mięsa...

Rzadkie bywają wypadki, by wilk odważył się ruszyć na człowieka.

Raz jedynie świadkiem byłem, że jadący saniami organista pruszkowskiej parafji na Polesiu, objeżdżający gminę „z opłatkami", porzuciwszy konie i sanki, całą noc na sośnie przesiedział, odmawiając modlitwy, przy akompanjamencie wilczego jazgotu.

Pozostaje do dziś dnia kwestją niezrozumiałą, dlaczego wilki nie ruszyły na konie, sunące z saniami do wsi, a zagięły parol na organistę...

Może utuczona świetnie postać sługi Bożego wydała im się bardziej obiecującym kęsem, niż zmizerowane koniki poleskie...

Nie wiadomo...

. . . .

Polowanie na wilki nie jest łatwe. Mając za przeciwnika człowieka, uzbrojonego w ognisty dalekonośny piorun, wilk przeciwstawił człowiekowi broń również niezawodną — czujność i instynkt.

Do podłożonej przynęty-padliny podchodzi nieufnie, obwąchując i napoczynając małemi kęsami... Po kilkunastodniowym zapoznaniu się z przynętą, porywa ją i unosi daleko w chaszcze, zanim myśliwy się zorjentuje.

Jedynym względnie skutecznym systemem polowania na wilki jest obława z chorągiewkami.

Miot, uprzednio upatrzony, otacza się sznurem, na który nanizane są różnobarwne gałganki, które stanowią dla wilka „Tabu", którego on nigdy nie przeskoczy. Specjalni „kuczkowie" mają za zadanie płoszyć wilka, który też niebawem wychodzi na linję strzałów.

Znałem na Polesiu jednego „speca" od bicia wilków.

Był to Mikołaj Smolarz.

Chłop zwykły w siermiędze i łapciach, zawsze w zatargu z dworem i napozór nigdy nic nie robiący... Smolarz jednak był artystą, całe lato siedział w swej kurnej chacie i strugał „świątki", które żydzi rozkupywali na jarmark do Włodawy, zbijał beczki i niecki.

Gdy jednak, rdzą jesieni pokryły się „ługi" i „rojsty" Polesia, w smolarzu budził się kłusownik. — Nożyki i deski lipowe szły w kąt, a ze strychu zjeżdżała stara flinta...

Boze Jedyny! cóż to była za kolubryna, nabijało się ją z przodu, przybijało kijem, zapalało kapiszonem... — i jak nie huknie. Świata Bożego widać nie było z za obłoków dymu...

Do tego należy dodać, że była powązana sznurkami, a kolbę miała drutowaną. Za żadne skarby świata i polisy asekuracyjne nie wypalilbym z tej broni.

A Smolarz palił z niej aż miło...

144 wilki położył z owej krucicy. System jego „wilczy" należałoby opatentować. Polegał on na tem, iż Mikołaj zasadziwszy się na szlaku wilczym (zimą — luty) zaczynał wyć... Ale jak wyć.

Wszystkie zakochane w tym wyciu wilki zbiegały się do stanowiska... A on składał się, następowała detonacja jak trzask wulkanu, a za chwilę na białej pościeli śniegu krwawiło futro wilcze...

Polowania, urządzane na Kresach przez Korpus Ochrony Pogranicza i nadleśnictwa państwowe, nie dają przeważnie rezultatów, mimo że nieraz całe powiaty nawiedzane bywają klęską wilczą.

Całe wsie i gminy bywają „wyludnione" z owiec, świń i cieląt, które idą na „menu" ordy wilczej.

Na Wileńszczyźnie padał już pierwszy śnieg.

— Jedziemy...

Ranna poczta przyniosła uprzejme zaproszenie na polowanie.

* * *

A tymczasem nieświadom knowań ludzkich poprzez rojst sunie wielkiemi susami — wilk.

Zatrzyma się na chwilę, węsząc poślad zajęczy, zmruży swe zielone ślepia i sunie dalej... Jeszcze poprzez zielone gałęzie jedliny zamigota szary pancerz futrzany i osunie się wielki płat śniegu z gałęzi...

Pozostał jeno ślad na śniegu...

Jeno osika zaszeleści trwożliwie...

„Szedł tędy zbój!"...

FELIKS DANGEL (Wilno).

Obok:
Młody wilk ranny przysiadł na zadzie i z rezygnacją oczekuje zbliżającej się śmierci. Fot. Jerzy Dulewicz.

Poniżej:
W poświacie księżycowej przemykają się sylwety wilków, krążących za żerem na Polesiu.
Fot. Jerzy Dulewicz.

Wilki w kniei wileńskiej.
Fot. Jerzy Dulewicz.

Zdjęcia wykonane teleobjektywem.

Obok:
Wilki ubite w Puszczy Augustowskiej.
Fot. Franciszek Aleszkiewicz.





lili damita

Naprawdę dziwne są koleje karjery Lili Damity, a raczej Durand — typowego dziecka Montmartru.

Damita — to pseudonim, a jego ojcem chrzestnym jest nie byle kto, bo sam król hiszpański. Pewnego razu zobaczywszy Lilę na plaży w Biarritz zapytał, kto to jest owa piękna, młoda panienka, czyli po hiszpańsku „Damita“. I tak narodził się pseudonim, z początku nieznany, później będący na ustach całej Europy i Ameryki.

Po ukończeniu szkoły baletowej przy Operze paryskiej Lili występuje w kilku teatrzykach i music-hallach; aż wreszcie zostaje tancerką w Casino de Paris. — Będąc już artystką, staje w roku 1927 do konkursu o tytuł „Miss Francji“ i, mając wszelkie szanse na zdobycie tego tytułu, nagle zostaje poznana przez znanego malarza Van Dogena, który zakłada sprzeciw przeciwko wybraniu Lili Damity, ze względu na to, że regulamin przewidywał wyłączenie aktorek z konkursu. Wtedy Lili stwierdza może pierwszy raz w swem życiu, że nie zawsze dobrze być sławną.

Lecz właściwa jej karjera zaczyna się dopiero z chwilą „odkrycia“ jej przez Kertescha, reżysera wytwórni „Sascha-Film“ we Wiedniu. Oto na słynnym Balu Sztuki w Paryżu tańczyła na jednym ze stołów, smukła, świetnie zbudowana Damita. Reż. Kertesch — twórca jej późniejszej karjery — zachwycony subtelnym tańcem oraz piękną postawą, zwraca na nią uwagę i Lili zostaje zaangażowana do filmu jakby specjalnie dla niej napisanego, do tętniącej szalonym rytmem jazzu „Paryskiej zabawki“. Niezapomniany ten obraz — to jeden wielki triumf Damity. Odrazu sypią się ponętne oferty i propozycje.

Następny jej film „Złoty motyl“ cieszy się niemniejszym powodzeniem. Lili jest już popularną i nic teó dziwnego, że otrzymuje propozycję nakręcania kilkunastu filmów w Berlinie, pod kierunkiem najlepszych reżyserów niemieckich. Gra tutaj szereg ról, a między innemi partnerem jej jest już wtedy bardzo popularny Harry Liedtke. Z nim nakręca Damita „Ubóstwianą“, „Awanturnicę“, „Noc poślubną“ i „Tragedję nocy przedślubnej“.

Wraca do Paryża i spełnia się jej dawne marzenie — zostaje zaangażowana do Hollywood. Tym razem „odkrył“ ją w pewnej paryskiej restauracji Sam Goldwyn, a raczej jego żona, która zwróciła mu uwagę na piękną aktorkę o dziwnie smutnych oczach i pełnych ślicznie wykrojonych ustach. Na zapytanie Goldwyna, czy chce jechać do Ameryki, odpowiada z początku przecząco; dopiero, gdy się dowiedziała, że zostanie partnerką Ronalda Colmana, zgadza się bez namysłu.

W Hollywood nagrywa Lili Damita kilkanaście filmów dla „Metro-Goldwyn-Mayer“, a partnerami jej są najznakomitsi artyści: Ronald Colman, John Gilbert, Jacques Catelain, Michał Wawicz i inni. Staje u szczytu sławy i karjera jej jest już silnie umocniona na gruncie amerykańskim.

Przed kilku laty wychodzi zwycięsko z przewrotu dźwiękowego; miły jej głos, zabarwiony przytem pieprzykiem akcentu cudzoziemskiego, okazuje się fonogeniczny. Jej pierwszymi „talky“ są dwa filmy, reżyserowane przez Raoula Walsha: „Świat w płomieniach“ i „Rycerze miłostek“ (Victor Mac Laglen i Edmund Love). — Następnie gra w wersji francuskiej „Bądźmy weseli“ (Soyons gais) z Adolphem Menjou jako partnerem, oraz w wersji dźwiękowej niemego obrazu, cieszącego się niegdyś wielkim sukcesem, w „Karawanie“.

W życiu codziennem Lili zupełnie unika rozgłosu oraz błyskotliwej reklamy, dlatego też, przynajmniej obecnie, nie jest przedmiotem żadnych plotek; ma jednak jedną, wielką „wadę“, a mianowicie niecierpi... dziennikarzy.

A teraz krótki apel do właścicieli kin: „Chcemy więcej filmów z Damitą!“

rach.



Powyżej: Lili Damita w dźwiękowcu amerykańskim, w którym gra rolę pilotki. Na tem zdjęciu zwraca uwagę niespotykany dotąd u tej artystki wyraz jej pięknych oczu. — W kole: Damita, zanim wstąpiła do filmu, była znakomitą tancerką. Lubi ona wykorzystywać swe taneczne umiejętności, pozując do fotografji. — Na prawo: Lili z łobuzerskim uśmiechem kokietuje swego „kolegę“ Mickey'a, bohatera grotesek rysunkowych.

Wszystkie zdjęcia „M. G. M“.





Oficer, który odegrał historyczną rolę dnia 11 listopada 1918 r.



Mjr. Lhuillier ze 171 pułku piechoty francuskiej, który dnia 11 listopada 1918 r jako pierwszy przyjął parlamentarjuszy niemieckich, którzy zgłosili się z białą chorągwią, aby prosić o zawieszenie broni. Ta biała chorągiew jest obecnie sztandarem I. bataljonu 171 p. p. (na zdjęciu).

Na lewo: Pomnik wzniesiony w miejscu, gdzie parlamentarjusze niemieccy przeszli przez linję francuską. Wide-World Photos — Paris.

Dnia 6 listopada 1911 r. naczelna komenda armji niemieckiej wysłała telegram do marszałka Focha, w którym zawiadomiła go, że mianuje gen. Guendla, sekretarza Erzbergera, posła hr. Oberndorffa, gen. Winterfelda i kpt. marynarki Vanseloha swoimi pełnomocnikami, którzy zjawią się w miejscu oznaczonem przez koalicję, celem omówienia warunków zawieszenia broni. W odpowiedzi na tą depeszę marsz. Foch doniósł, że wysłannicy niemieccy winni się zgłosić przed przedniemi strażami francuskiemi na drodze Chimay-Fourmies-la Capelle-Guise. Jakoż dnia 11-go parlamentarjusze niemieccy przyjechali autami przed linje francuskie, niosąc przed sobą białą chorągew.

Na froncie panowała zupełna cisza.

Wówczas to z okopów francuskich wyszedł oficer i zapytał się Niemców, czego sobie życzą. Był to kapitan Lhullier, dowódca I-go bataljonu 171 pułku piechoty, który w tem miejscu pełnił służbę.

— Jesteśmy parlamentarjuszami niemieckiemi — brzmiała odpowiedź.

Następnego dnia w piątek parlamentarjusze zostali przyjęci w głównej kwaterze marsz. Focha w wagonie restauracyjnym w obecności gen. Weyganda, angielskiego admirała Fayesa i amerykańskiego admirała Simsa. Tu odczytano im brzmienie ustalonych na konferencji wersalskiej warunków zawieszenia broni, które równały się zupełnej kapitulacji, Niemiec, domagając się od nich wydania całej floty wojennej, armat, karabinów i sprzętu wojennego, tudzież opuszczenia terytorjum francusko-belgijskiego w ciągu 14 dni. Parlamentarjusze zastrzegli sobie 72 godzin do namysłu, a po tym terminie, widząc rewolucję w kraju, warunki przyjęli.

Ostatni komunikat wojenny, wydany przez niemiecki sztab generalny dnia 11-go listopada brzmi: „Na skutek podpisania układu o zawieszeniu broni, zaprzestano dziś w południe kroków nieprzyjacielskich na wszystkich frontach".

Stało się to akuratnie w dniu, kiedy Warszawa porwała się, aby zrzucić jarzmo niewoli niemieckiej. *L.*

ROLA ŚWIATŁA W ARCHITEKTURZE WYSTAWY.



Noc w Paryżu...

Drgające mirjadami różnobarwnych reklam fasady domów... zalane potokami światła wystawy sklepowe... rzeka ludzi, płynąca arterjami wielkiego miasta przez „La Voie Triomphale", usianą świetlnemi transparentami o motywach kolonjalnych, aż ku białym płaszczyznom modernistycznych brył monumentalnej „Porte d'Honneur" — głównego wejścia Wystawy...

Przy bocznej bramie Porte de Reuilly spotykam paru inżynierów z Union des Syndicats de l'Electricité, którzy zorganizowali nocną wycieczkę na Wystawę dla młodych elektrotechników polskich odbywających praktyki w Paryżu.

W parę minut potem ruszamy zwartą gromadą ku wspaniałemu wodotryskowi zwanemu „Kaktus". Jeden z naszych przewodników, rasowy typ pięknego Francuza w sile wieku, donośnym głosem udziela objaśnień. Wspaniała, swobodna i lekka forma narracji, a przytem gruntowna znajomość szczegółów technicznych, zmuszają mnie do zapytania jednego z inżynierów, kim jest ten pan, który dane fachowe jednoczy z zachwycającemi w swej trafności uwagami estety.

— To jest Pan André Granet, naczelny architekt dekoracji i iluminacji naszej Wystawy. Całe oświetlenie jest jego pomysłem, pracą...

— I jego tryumfem! — dorzucam. — W jego sposobie mówienia, znać wysoką kulturę?

— Tak, p. Granet jest profesorem w Ecole de Beaux Arts. Gdyby Pan dał mi słowo, że nie urządzi Pan ataku o wywiad, przedstawię Pana profesorowi, uprzedzam Pana, że nie lubi wywiadów...

— W takim razie spróbuję porozmawiać z nim incognito.

Przyłączam się do czołowej grupy, która zwartym murem otacza mówiącego i z trudem łapię jego słowa, zagłuszane przez szum fontanny i urywane zdania kolegów-tłumaczy, skracających po polsku francuskie objaśnienia. Wykonuję parę manewrów i jestem obok p. Granet. Wyzyskuję chwilkę ciszy i rzucam:

— W roku zeszłym byłem na wystawach w Liège i w Antwerpji, ich nocny wygląd wywarł na mnie tak zachwycające wrażenie, że nie oczekiwałem jakichś nowych emocyj na Wystawie Kolonjalnej, tymczasem ta feryczna rzeczywistość przyciąga mnie tu trzeci wieczór z rzędu. Jestem szczęśliwy, że los mi pozwolił usłyszeć dzisiaj parę tajemnic tej bajki z ust jej twórcy...

Pan Granet przypatruje mi się przez chwilę, poczem odpowiada:

— Musieliśmy starać się stworzyć więcej niż wystawy belgijskie, aby usprawiedliwić postępem miniony rok czasu. Pozwoli Pan, że go zapytam, co podobało się Panu, jako widzowi, więcej tutaj aniżeli w Antwerpji?

— Zachwyca mnie płynność światła w srebrzystych fontannach Wystawy i powszechne stosowanie metody oświetlenia pośredniego. W Belgji widziało się rok temu dopiero jej początki. Odnosi się wrażenie, że Panowie jako naczelną zasadę przyjęli walkę z oślepiającym blaskiem żarówek i nasilenie całej atmosfery równomierną poświatą, płynącą z ukrytych źródeł...

— Pan interesuje się ideami ogólnemi?

— Byłbym niewymownie wdzięczny za nie... Pan rozumie, jestem elektrykiem z zawodu, a przytem miłośnikiem architektury...

— Mojem zdaniem oświetlenie Wystawy musi opierać się na następujących zasadach: przedewszystkiem musi być oryginalne, zachowując cechy narodowe kraju budującego wystawę, następnie winno unikać lamp i przyrządów, przypominających urządzenia przemysłowe (appareils industriels), gdyż te uważam naogół za nieestetyczne. Dalej idą trzy kardynalne przykazania, po pierwsze — wszystkie źródła światła należy ukryć przed oczyma widzów, po drugie — światła muszą być żywe, to znaczy sprzężone z efektami wodotrysków lub pary, i po trzecie — dekoracja świetlna musi stanowić jedno litą całość...

— Ta ostatnia zasada jest może najmniej zrozumiała...

— Chcę przez to powiedzieć — tłumaczy p. Granet — że dekoracja świetlna musi być łącznikiem, który wiąże ze sobą różne style gmachów wystawowych. Tu, w Paryżu, to wyczucie konieczności harmonji ogólnej, nakazało nam uniknąć kopjowania tak różnorodnych architektur, łącząc w jedną całość egzotyczne budowle zaginionych cywilizacyj przy pomocy strumieni elektrycznego światła. Musieliśmy zwrócić szczególną uwagę na to, aby stopień jasności oświetlenia poszczególnych Pałaców był utrzymany w ścisłej proporcji, zapewniającej ogólną harmonję.

— To jest światło przyszłości...

— To jest tylko mniej nieudolne naśladownictwo światła dziennego — odpowiada p. Granet.

Aleją zalaną rozproszoną, intensywną poświatą, płynącą z dwuszeregu przedziwnych w swej budowie „gąsienic", pod sklepieniem rozjaśnionej zieleni listowia, dochodzimy do jeziora Daumesnil. Tu z czarnej tafli jeziora bije na sześćdziesiąt metrów w górę wspaniały, srebrzysty pióropusz „Grand Signal", a w przeciwległej stronie mieni się tęczą barw, potężny, szumiący zespół wodotrysków „Teatru Wód".

— Woda i Światło to jest niewyczerpana skarbnica piękna dla artysty. Rozświetlone bryzgi żyją...

— Tak, to jest cudowny element dekoracyjny — dorzuca p. Granet. — Perliste wodotryski, nasycone światłem stają się srebrzystym, żywym ornamentem. Tylko to drogo kosztuje...

— Wodotryski wystawy kosztowały osiem miljonów franków, ale to wyszło bardzo tanio. Niech Pan zważy, że w Barcelonie sama tylko wielka fontanna kosztowała sześć miljonów pesetów, to jest według kursu ówczesnego, 25 milj. franków.

— Co powoduje tak wysokie koszty?

— Olbrzymia ilość reflektorów i lamp, a przedewszystkiem potężne zespoły pomp. Aby zdać sobie sprawę z wielkości tych instalacyj, wystarczy skonstatować, że „Teatr Wód", „Wielki Sygnał" i „Mosty Wodne" wymagają całego szeregu zespołów pomp o mocy łącznej 3260 KM, które czerpią z jeziora Daumesnil 4000 litrów na sekundę, to jest 14.400 m³ na godzinę. Tą olbrzymią masę wody rozprowadza 40 tonn rurociągów. Specjalnie dla oświetlenia wodotrysków zainstalowano przeszło tysiąc potężnych reflektorów i 60 kilometrów kabla ołowionego. Teatr wodny może uchodzić za najpoważniejszą realizację hydro-elektryczną, jego urządzenia pobierają tysiąc kilowatów...

— Ciekaw jestem ile energji konsumują światła Wystawy?

— Łączna moc zainstalowanych odbiorników wynosi 21.000 Kilowoltamperów.

— W ciągu dzisiejszego wieczoru zapoznaliśmy się szczegółowo z przykładami, stwierdzającemi jak zachwycające rezultaty daje ujęcie illuminacji oparte na zasadach, które Pan Profesor określił na początku rozmowy. Feeryczna baśń nocnych świateł Wystawy była dla niejednego z nas objawieniem czarodziejskiej mocy i nieprzebranych bajecznych możliwości, jakie kryje w sobie najmłodsza i najnowocześniejsza ze sztuk pięknych — sztuka oświetlania.

— Pas de quoi...

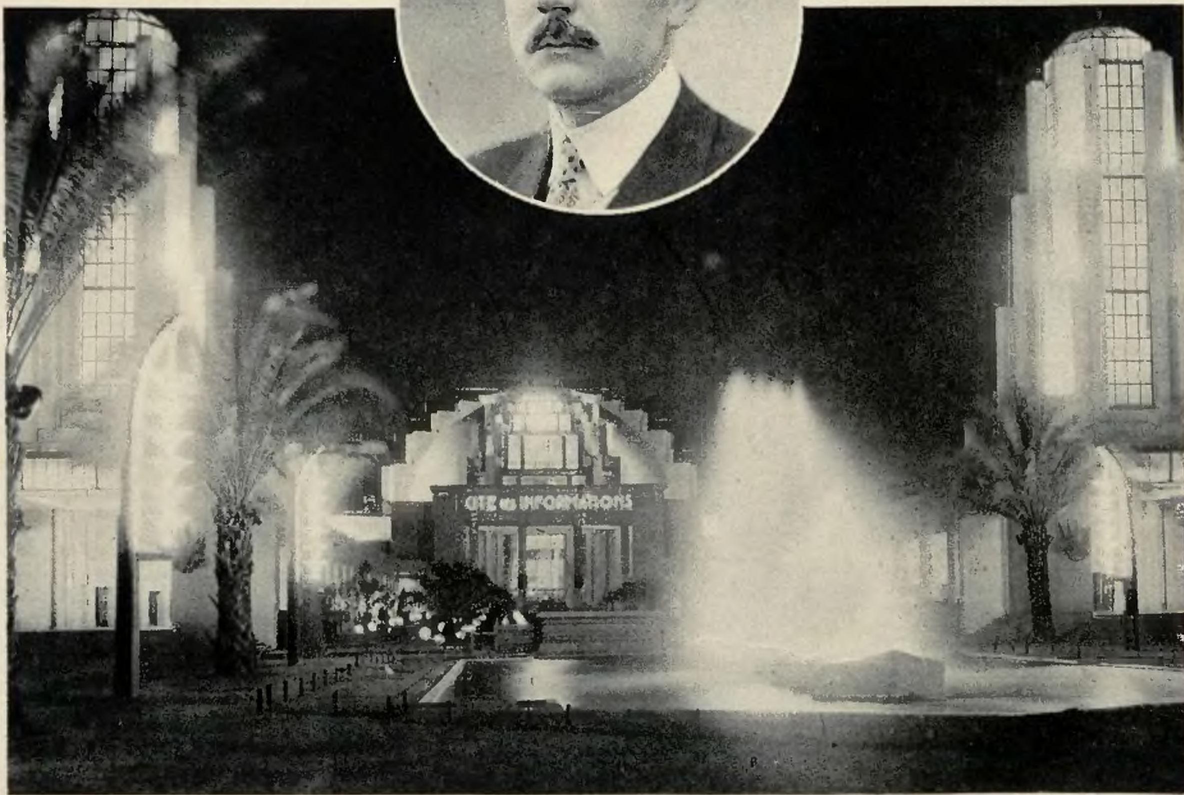
— Chciałbym, aby ideje Pana Profesora dotarły do sfer czytelników polskich i dlatego proszę o prawo opublikowania naszej rozmowy w wielkim tygodniku polskim „Światowidzie".

— A więc to był taki zamaskowany interview. Cóż to za przewrotni ludzie ci panowie z prasy... i pan pewno zażąda jeszcze mojej fotografji?

— Z góry za nią dziękuję, chcę ją mieć jako Pański znak zgody.

E. Sochaczewski (Paryż).





Wspaniale iluminowana fontanna na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu.

U góry: Lustro wody na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu.

W kole: Prof. André Granet, naczelny architekt dekoracji i iluminacji Wystawy Kolonjalnej w Paryżu.

ŚWIĘTO GRANATOWYCH MUNDURÓW.



Odczytanie depeszy Marszałka Piłsudskiego w czasie uroczystości Korpusu P. P. na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Dnia 10 bm. w przeddzień dorocznego święta Korpusu Policji odbyły się w całym kraju uroczyste nabożeństwa ku czci posterunkowych, poległych w obronie życia i mienia współobywateli.

Szczególnie podniośle wypadły uroczystości warszawskie. Rozpoczęła je Msza św. żałobna, odprawiona w kościele Pokarmelickim przez ks. kapelana Kolasińskiego, w obecności komendanta głównego P. P. płk. J. Jagrym-Maleszewskiego, ministra spraw wewnętrznych Pierackiego, komendanta garnizonu płk. Strzemieńskiego i delegatów ze wszystkich województw, którzy utworzyli szpaler przez całą długość nawy głównej.

Po nabożeństwie w Sali Honorowej głównej P. P. płk. Maleszewski w imieniu ministra spraw wewnętrznych dokonał odsłonięcia tablicy z nazwiskami policjantów, poległych w 1931 r.

O godz. 3-ciej płk. Maleszewski złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, poczem odbył się apel honorowy. Nadkomisarz Łukaszewski odczytywał wśród warkotu bębnów i chrzęstu prezentowanej broni nazwiska poległych policjantów, w odpowiedzi zaś na to delegaci poszczególnych województw meldowali: zginęli śmiercią chwalebną w obronie współobywateli. Po apelu komendant główny udekorował krzyżem Zasługi za dzielność policjantów: poster. Bukowskiego, ś. p. poster. Mikruta, poster. Gembalę, poster. Jankowskiego, poster. Matrasa, poster. Witkowskiego i Włocha.

Uroczystość zakończyła się defiladą oddziałów policyjnych.



Płk. Jagrym-Maleszewski w otoczeniu czterech odznaczonych posterunkowych przyjmuje defiladę policji przed pomnikiem ks. Poniatowskiego w Warszawie.



Obok:

Główny komendant P. P. płk. Jagrym-Maleszewski dokonuje w sali honorowej głównej Komendy P. P. odsłonięcia tablicy z nazwiskami policjantów poległych w 1931 r.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

główka pięknej pani.

Tegoroczna moda wnosi tyle zmian w każdej dziedzinie, że każdy jej szczegół wart jest szerszego omówienia.

Zmiany te zaś są częstokroć tak rewelacyjne, że trudno z początku uwierzyć, iż będą się mogły przyjąć. A jednak...

Gdy w sierpniu krytykowały panie namiętnie małe, malutkie kapelusiki zsunięte zawadjacko, a nawet trochę impertynencko na jeden bok, odsłaniające połowę głowy i ledwo trzymające się na prawem uchu... — wydawało się, że tylko najekscentryczniejsze z pań odważą się na noszenie tych małych „czupiradełek".

Tymczasem dziś nietylko, że pogodziliśmy się wszyscy z temi najnowszemi fasonami, ale nawet podobają się już one powszechnie.

Maniera ich noszenia nie wpłynęła ujemnie na rozmaitość form, w których dowolnie wybierać można. Są i więc berety aksamitne i toczki i budki filcowe i fantazyjne „pierożki", tricorne'y i bicorne'y z aksamitu, który zawsze nadaje wiele dystynkcji całemu ubiorowi.

Dla przybrania tych kapeluszy niewiele potrzeba, bo przybranie jest tylko małym fragmentem, a nie obejmuje całego fasonu kapelusza.

Parę pukli wstążek lub aksamitu, nieduże pióro bażancie lub kogucie, lub też zgrabna fantazja stojących do góry piór. Metalowe guzy lub klamry, wreszcie przybranie z futra lub oryginalny kwiat aksamitny — oto wszystko.

Przybranie to umieszcza się zazwyczaj z lewej strony podniesionego do góry kapelusza, co go podwyższa, a z nim całą sylwetkę.

Naturalnie, że te nowe kapelusze wymagają nowych sposobów uczesania. Postarali się rychło o to mistrze damskiej koafjury, tworząc fryzury, odpowiadające stylowi modnego kapelusza. Pęk włosów zczesany na lewy bok, starannie bardzo zaondulowany, końce włosów skręcone w mniejsze lub większe loki, zwinięte na zewnątrz lub do wewnątrz. Na czole drobne loczki.

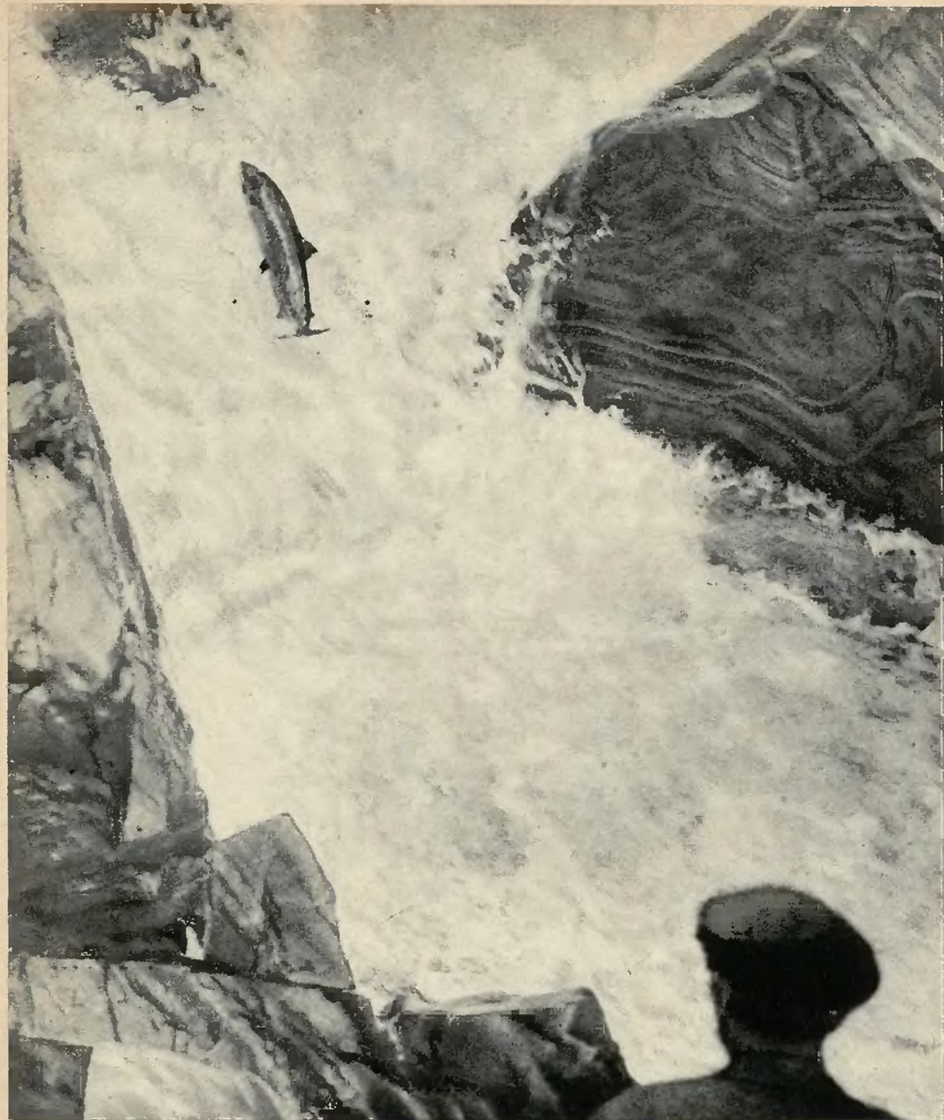
Włosy strzyżone umiarkowanie krótko, a jeśli są nieco dłuższe, zwija się je w wałeczkowate loki na karku. Do tych ostatnich używa się dla ich przytrzymania klamer i grzebyków ozdobnych.

W. W.

Powyżej:
Gładko zaczesana główka z rozdziałem z boku. Loczki nad czołem. Końce włosów zaondulowane i zwinięte modnie nad uchem w wałeczek odwinięty na zewnątrz.

W kole:
Oryginalny beret „Marine" z miękkiego aksamitu, otoczony wstążką rypsową, przytrzymaną z boku egretką w kształcie półksiężyca, przybraną brylancikami.

Na prawo:
Fryzura mocno ondulowana na lewej stronie, gdzie zczesane od rozdziału włosy, tworzą wybitne fale, widoczne przy modnych kapelusikach mocno odsłaniających połowę fryzury.



Oto zdjęcie przedstawiające łososia, przeskakującego wodospad w rzece Carry w Anglji.

GDY ŁOSOSIE CIĄGNĄ NA TARŁO.

Łosoś jest rybą wędrowną, która część życia spędza w rzekach, a część w morzu. Jesienią rozpoczynają się wędrówki łososi z morza do rzek górskich, zasobnych w tlen, gdzie ryby te składają ikrę, zagrzebując ją w piasku. Na wiosnę z ikry tej lęgną się młode rybki, które po dwu latach dochodzą mniej więcej do 25 cm. długości i wtedy to udają się do morza, gdzie przebywają przez kilka lat, przybierając szybko na wadze. Mając mniejwięcej pięć lat, są już dojrzałe i wtedy instynkt pcha je znowu do wody słodkiej. Nie wszystkie ryby dochodzą do celu, ponieważ wędrówka do tarlisk jest niezwykle uciążliwa. Ryba bowiem musi przebywać tysiące kilometrów i pokonywać prądy i przeszkody w postaci jazów, wodospadów i zapór.

Łosoś jednak nie zraża się żadnemi przeszkodami i czasami po kilkadziesiąt razy próbuje niezmordowanie je przeskoczyć, podskakując do góry na wysokość kilku metrów. Jest to widowisko jedyne w swoim rodzaju i dlatego w Anglji przy wodospadach, przez które przeskakują łososie, gromadzą się turyści, przybywający z całego kraju, aby je obserwować.

U nas jedynemi rzekami, w których trafiają się łososie, są: Wilja, Niemen, Skawa, Wisła, Reda i Poprad. Największe tarliska łososia znajdują się jednak na Dunajcu. Dla ścisłości trzeba jednak dodać, że rybą, odbywającą tarło w tej rzece, nie jest łosoś, lecz troć, ryba przypominająca wyglądem swoim do złudzenia łososia, a różniąca się tylko od niej kilkoma drobnemi szczegółami w budowie.

Ciąg łososi w Polsce zaczyna się w październiku. Późną jesienią i wcześnie na wiosnę, największe ich ilości pojawiają się w Wiśle pod Warszawą, gdzie masowo są wyławiane. W Dunajcu pierwsze wędrowne łososie ukazują się w czerwcu około św. Jana. Są to przeważnie małe sztuki wagi od 3—5 kg. Poznać je łatwo, bo mają do krwi zdarte u dołu płetwy ogonowe i są zabarwienia bardzo jasnego.

W jesieni zaczynają nadciągać grube sztuki, dochodzące do kilkunastu kilogramów wagi. Największą sztukę w latach ostatnich zaobserwowano w Harklowej. Wedle relacji dozorców, mogła ona mieć do 19 kg.

Od kilku lat, ściśle biorąc od siedmiu, łososie poławia się na Dunajcu na odjazdki w okresie tarła, aby uzyskać z nich ikrę dla sztucznej wylęgarni, na Kowańcu w Nowym Targu i w Nowym Sączu.

Tegoroczna kampanja łososiowa wypadła słabo, ponieważ olbrzymie wody uniemożliwiały przez długi czas odłowy, a powódź zniszczyła jazy wylęgarni.

Uczeni twierdzą, że łososie występują okresowo, t. zn. raz tylko na sześć lat zjawia się ich ogromna ilość, poczem z roku na rok maleje. Ostatnim takim dobrym rokiem był 1928 r. Wedle więc tej przepowiedni, dopiero rok 1934 powinien się nieźle zapowiadać.

Łososiostan podniesie się jednak zdaje się wtedy dopiero wydatnie, gdy będzie przestrzegany zakaz połowu tej ryby w okresie tarła nietylko w Dunajcu, ale także przedewszystkiem we Wiśle.

Zarządzenie to jednak napotka na duże trudności, ponieważ zawodowi rybacy, którzy głównie żyją z łososi, poławianych w Jabłonnie, będą czynić wszystko, aby się z zakazu tego wyłamać.

J. L.

POLSKA WYSTAWA TEATRALNA W PARYŻU.

Jak co rok otwarły się wreszcie wrota „Wielkiego Pałacu", przedstawiając Salon Jesienny. Należy on do najlepszych salonów Paryża — raczej należał, gdyż obecnie źle się dzieje w państwie sztuki... Ogarnia poprostu smutek, gdy się przechodzi zatłoczone obrazami sale: więc to jest Salon Jesienny! Skądinąd słuszna nazwa: jesień sztuki... Ufajmy, że przyjdzie wiosna...

Nie zatrzymując się przy tych smutnych rozważaniach, nie patrząc nawet na schamienie sztuki (tępa ordynarność twórców, czego jaskrawe dowody daje nam „Salon d'Automne"), zejdźmy szerokiemi schodami do dolnego hallu, którego połowę zajmuje polska wystawa sztuki teatralnej.

Nic dziwnego, że wywołuje ona zachwyt i ogólne uznanie: dzienniki nazywają ją „clou" Salonu; tem więcej, że odbija tak od tego przykrego pokazu...

Znany krytyk sztuki teatralnej, p. Cogniat, urządzał co rok przy Salonie Jesiennym wystawę teatralną, przeważnie francuską; od obecnego roku połowa tej wystawy została oddana zagranicy, by kolejno każde państwo mogło pokazać swój dorobek w tej ważnej dziedzinie kulturalnej. Dzięki staraniom p. Lechonia, nowego kierownika naszej propagandy przy Ambasadzie paryskiej, na pierwszy rok została zaszczytnie zaproszona Polska.

Zorganizował wystawę prof. Mieczysław Treter, któremu należą się słowa uznania, że potrafił tak ją ująć i tak pokazać mimo ciężkich przesileń ogólnych i w szczególności teatralnych w Polsce. Artystycznie ułożył wystawę niezawodny artysta Stanisław Kurman, ujmując ją w ramy dekoracyj pomysłowych i oryginalnych.

Wystawa pokazuje w przekroju rozwój sztuki polskiej w teatrze ostatnich lat trzydziestu, od Wyspiańskiego. Wysuwa się cenna pamiątka, oryginalna makieta Wyspiańskiego od „Legendy", sklejona z tekturek, oprawy jakiejś książki, umocowana pluskiewkami... Z Wyspiańskiego dużo zdjęć jego genjalnych pomysłów inscenizacyjnych i kostjumowych; oryginałów nie dało się uzyskać.

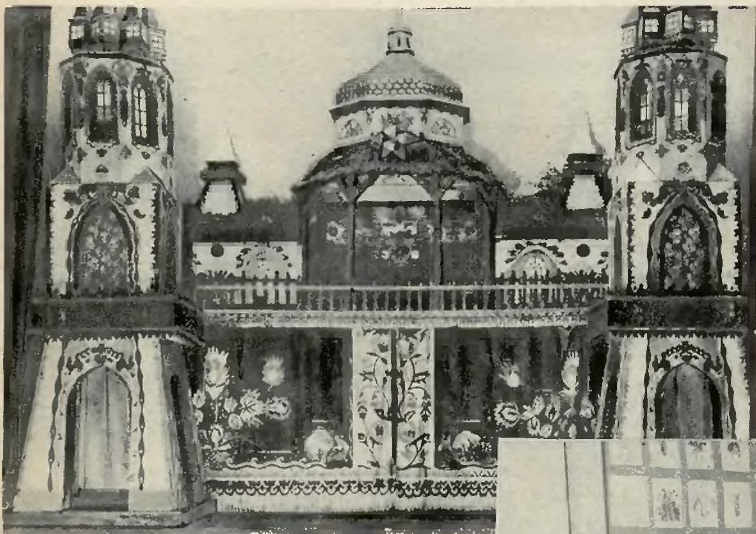
Z Wyspiańskim naczelne miejsce zajmuje na wystawie Teatr krakowski: był on przecież renesansem w sztuce teatralnej Polski; widzimy jego prace i cenne zdobycze w szeregu oryginałów scenograficznych od czasów Spitziara aż do Rożańskiego; równocześnie zwracają uwagę trzy makiety krakowskie, szczególniej „Achilleis" i „Krakowiacy i Górale" Rożańskiego.

Bogato reprezentowany jest dorobek warszawskich teatrów Bogusławskiego, Polskiego, Narodowego: dekoracje, kostjumy i makiety Drabika, Gronowskiego, Frycza, Pronaszki, zabawny szkic do „Malowanej żony", wykonany przez samą autorkę, Magdalenę Samozwaniec; pokaz obfity i dający obraz prawie kompletny.

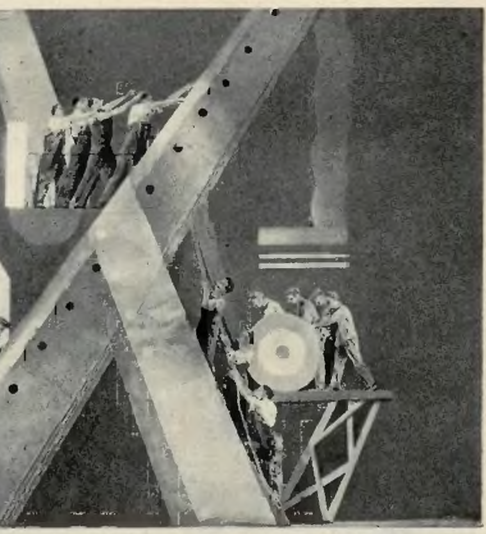
Wystawa dzieli się na dwa łomy: projektów dekoracyjnych i kostjumów lub fotografij z inscenizacji, przyczem ważną jest rzeczą, że pokazane są też kapitalne sceny z niektórych sztuk, gdzie widać grę naszych artystów, nieznanych Paryżowi, znającemu teatry rosyjskie, hiszpańskie, angielskie, włoskie, żydowskie nawet... — oraz na grupę makiet, których przeszło dwadzieścia: wszystkich eksponatów jest około 350: przyłączają się jeszcze fotografje naszych teatrów. Ciekawość wzbudza projekt teatru ze sceną obrotową pod widownią, wykonany przez Syrkusa i Pronaszkę.

Wystawa cieszy się ogromnem powodzeniem; naprawdę też na nie zasługuje i przedstawia doskonały moment propagandowy polskiej kultury w Paryżu. Schodzący z piętra ponurego „Salon d'Automne" zwiedzający, z widoczną przyjemnością podchodzą do polskiej wystawy, znajdując w niej pryski prawdziwych talentów, dających rzeczy prawdziwej kultury.

Wit. Zech. (Paryż).



Na lewo: Makieta do jasełek w Teatrze Polskim w Warszawie. Projekt W. Drabika.



Na prawo: „Wieża Babel" Słonimskiego. Projekt T. Gronowskiego.



Poniżej: Ambasador Rzplitej w Paryżu hr. Chłapowski na wystawie teatralnej. Stoją od lewej: p. Z. Klingsland, dr. M. Treter, komisarz wystawy, p. ambasador Chłapowski, p. R. Cognet i poeta Jan Lechoń.



Na lewo: **Opalaj się codziennie.** W Londynie istnieje towarzystwo kąpieli słonecznych (Sun-Bathing Society), którego członkinie urządzają wycieczki w kostjumach kąpielowych bez względu na pogodę, aby w ten sposób zahartować się. Zdjęcie nasze przedstawia je na wycieczce w okolicach Londynu grzejące się przy ogniu i gotujące herbatę, w zimny listopadowy dzień.

Keystone — London.

ROZMAITOŚCI.

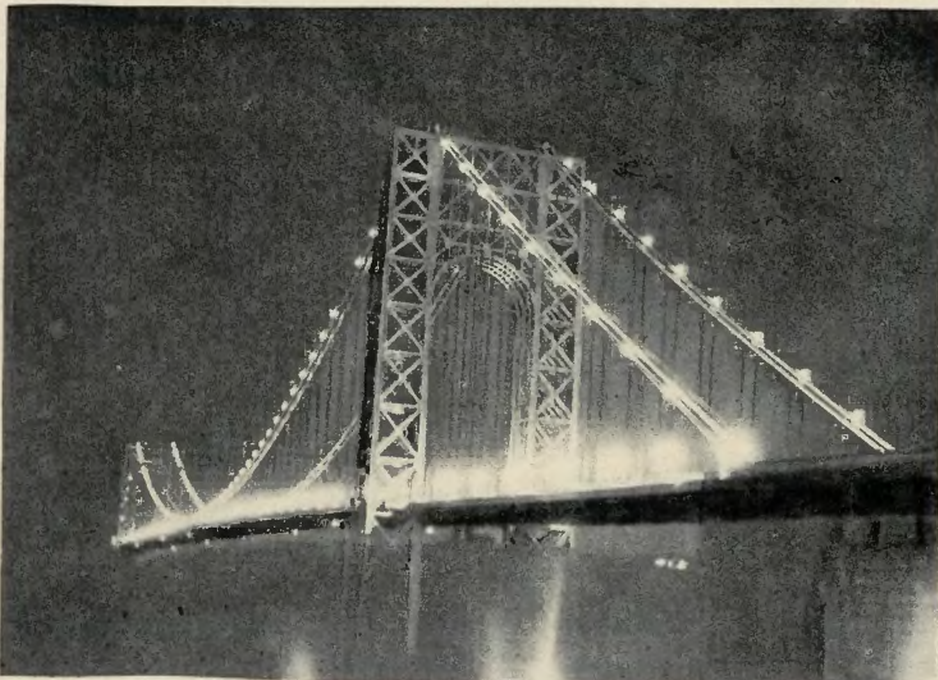


Na prawo: **Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie.** Mało kto z Polaków, udających się na kurację do Karlsbadu wie o tem, że w miejscowości tej znajduje się pomnik Adama Mickiewicza (na zdjęciu).



Anglja szanuje stare zwyczaje. W dniu otwarcia parlamentu angielskiego, które nastąpiło 3-go b. m. oddział gwardji w historycznych kostjumach przeszukał piwnice gmachu parlamentarnego. Zwyczaj ten pochodzi stąd, że w XVI-tym wieku niejaki Guy Fawkes usiłował wysadzić parlament w powietrze ukrywszy w piwnicach jego beczki z prochem, które jednak przypadkiem zostały odkryte, dzięki czemu zamach nie udał się. Na pamiątkę tego wydarzenia przed każdem otwarciem sesji dokonuje się przeglądu piwnic.

The New York Times.



Otwarcie największego mostu na świecie. Dokonano go w tych dniach w Nowym Jorku nad rzeką Hudson. Długość głównego przęsła tego mostu wynosi 1150 m., a filary jego wznoszą się do wysokości 250 m. nad wodę. Budowa tego olbrzyma trwała blisko pięć lat a koszta wynosiły 60 miljonów dolarów. Zdjęcie przedstawia nowy most w nocnem oświetleniu.

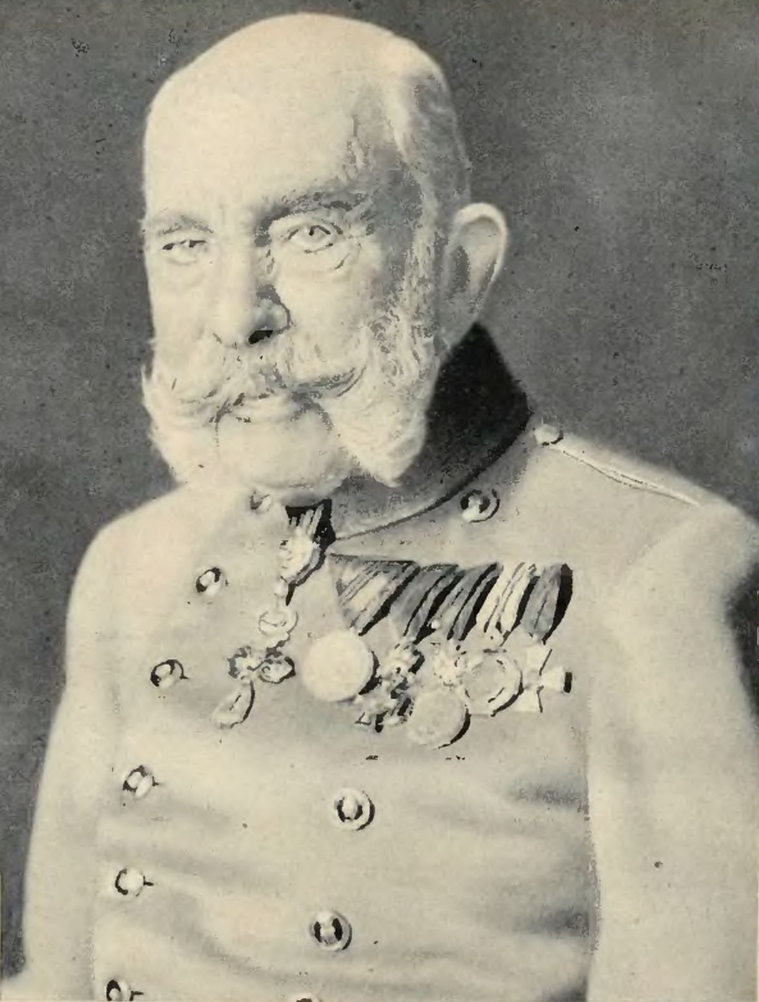
The New York Times.



Jestem głodny. Lwy morskie oswajają się szybko i przywiązują się bardzo do człowieka, oczekując ze specjalną niecierpliwością godziny posiłku. Wtedy są niespokojne i wspinając się w górę ryczą żałośnie, dopominając się o swoją porcję ryb (na zdjęciu).

Z. Kluger v. Szigetty — Berlin.

FRANCISZEK JÓZEF
Z PERSPEKTYWY
PIETNASTU LAT.



Przedśmiertne zdjęcie cesarza Franciszka Józefa I., władcy monarchji austrjacko-węgierskiej, zmarłego we Wiedniu dnia 21. listopada 1916 r.



Na lewo zwłoki cesarza Franciszka Józefa I-go w trumnie.

Jako dwuletnie dziecko siadywał na kolanach syna Napoleona — ks. Reichstadtu. Umarł niespełna rok przed tem, jak Lenin ze swoją garstką wziął w posiadanie spadek po carach Wszechrosji. Sześćdziesięcioośmio letniem swojem panowaniem niby klamrą spinał nie dwie, ale trzy całe epoki w dziejach Europy. Urodził się i wychował w blaskach feodalizmu, który zwyciężywszy rewolucję mieszczańską i Napoleona i ubezpieczywszy się „Świętem" Przymierzem, czuł się większą niż kiedykolwiek potęgą. Wstępował na tron, kiedy narody budziły się do nowego życia...

Panował w okresie kompromisu między feodalizmem umierającym a dojrzałym liberalizmem mieszczańskim. Zakończył panowanie w czasie rozwiniętej już demokracji.

Ale czy wtedy, gdy jako dziewiętnastoletni młodzieniec na tronie podpisywał wyroki śmierci na arystokratów węgierskich, czy też gdy w pół wieku potem wpływem swoim i naciskiem przeprowadził w Austrji powszechne głosowanie do parlamentu i życzliwie spoglądał na wielką manifestację socjalistów wiedeńskich, którzy wyszli na ulice, aby... „poprzeć" dążenia starego cesarza, zawsze był w gruncie rzeczy tym samym dynastą wierzącym niezachwianie w tę łaskę boską, dzięki której dźwigał na głowie koronę cesarską i tuzin królewskich. Wierzył w to, że jest wybranym przez prawo boskie i poczuwał się do odpowiadających temu prawu obowiązków.

W pięćdziesięciomiljonowem swem państwie, wśród dwóch wielkich i starych, znakomicie wyszkolonych biurokracyj był on z pewnością wzorem pilności, akuratności i sumienności. Gdy sam starannie rubryki sobie różne linjował, gdy siedząc przy mahoniowem biedermajerowskiem biurku, pilnie załatwiał przynoszone mu przez adjutantów i sekretarzy papiery, gdy dla oszczędności starannie odcinał i składał zbędne kawałki czystego papieru, gdy z wielkim ołówkiem w ręku uważnie czytał dostarczany mu codzień konspekt głosów prasy stołecznej i prowincjonalnej, gdy w swoim „Fremdenblacie" systematycznie wyczytywał nawet spisy gości, którzy stanęli w kilku pierwszorzędnych hotelach, to był on sam niedościgłym wzorem dla każdego swojego „Hofratha".

Nie był genjuszem, ani nawet żadnym talentem w jakimkolwiek kierunku. Pod względem umysłowym był zdrową, spokojną raczej mieszczańską przeciętnością. Jeżeli zaś mimo to przez długie lat dziesiątki był na przedwojennym olimpie monarszym figurą najbardziej charakterystyczną, gdy budził szacunek nawet u przeciwników, to zawdzięczał to sile swego c h a r a k t e r u i tej właśnie całkowitej sprzeczności, jaka istniała stale między nim — ostatnim monarchą z rasy i instynktu a jego epoką.

Ale jakgdyby na zasadzie kontrapunktu przeciwieństwo to wytwarzało właśnie pewną harmonję dziwną, dzisiaj może nawet trudną do pojęcia, między wszystkiem, co dokoła płynęło i hucząc nieraz groźnie, rwało naprzód, a tym wysokim i nieskończenie dystyngowanym starcem, który sam jeden trwał bez żadnej zmiany, tak, że przesuwającym się obok pokoleniom zdawało się nieraz, że będzie on trwał wiecznie...

— Ach! Przecież on umarł jak pijany szewc! — zawołał Franciszek Józef, kiedy mu doniesiono, że jedyny jego syn i dziedzic popełnił samobójstwo. Oburzenie z powodu naruszenia formy umierania, przepisanej przez ceremonjał hiszpański następcy tronu, wyraził się u tego człowieka szybciej i głośniej niż ból ojca po stracie syna.

Kiedy zaś generał adjutant Margutti podał mu depeszę o zamordowaniu w Sarajewie pary arcyksiążęcej, pierwszą myślą starca było, że to „kara Boża za pogwałcone prawa domowe Habsburgów", bo wszak Franciszek Ferdynand ożenił się nie z księżniczką t. zw. „krwi", ale z całkiem pospolitą małą hrabianką czeską.

Raz tylko zwrócił się stary cesarz jakgdyby z wyrzutem przeciw swemu losowi, wołając, że „nic nie zostało mu oszczędzonem", kiedy mu doniesiono o śmierci cesarzowej Elżbiety z rąk włoskiego anarchisty.

Pod koniec jego długiego panowania, szczególniej gdy w czasie wojny światowej główna komenda armji w Cieszynie zagarnęła dla siebie wszystką władzę w państwie, upowszechniło się mniemanie, że stary cesarz już nic nie wie i nie rozumie, co się koło niego dzieje. Rzeczywistość wyglądała całkiem odmiennie. Wśród swoich ministrów i mężów stanu Franciszek Józef był właściwie jedynym, który jasno widział i trafnie oceniał sytuację.

Podpisanie aktu wypowiedzenia wojny Serbji wyłudził od niego dosłownie tylko w drodze specjalnego zmyślenia hrabia Berchtold, donosząc mu, że wojna już i tak się zaczęła, bo Serbowie pod Kemesz Kubiną zaatakowali wojska austrjackie. W tym stanie rzeczy już sama duma habsburska nie pozwalała staremu cesarzowi ociągać się z wypowiedzeniem wojny. Ale nazajutrz powiedział on do generaał Conrada, że „jeżeli monarchja ma już koniecznie zginąć, to niechaj zginie z honorem". Więc widział jasno, do czego ta wojna musi doprowadzić i nie miał żadnych złudzeń. A kiedy w kilka dni później raportowano mu o wypowiedzeniu w o j n y mocarstwom centralnym przez Anglję, stary zamyślił się, poczem więcej do siebie niż do Marguttiego powiedział: „Gra jest stracona! Dla Anglji bowiem nie jestem żadnym partnerem!" Więc znowu dowód, o ile lepiej ten starzec rozumiał wypadki, niż ci wszyscy, którzy mu „doradzali". Ale właśnie był już bardzo starym i nie czuł w sobie sił potrzebnych do działania według własnego rozumienia.

W ciągu 70 blisko lat panowania w dwóch odrębnych państwach przesunęło się przed nim około ośmiuset samych ministrów różnych resortów, nie licząc tysięcy wszelkich innych dygnitarzy. Miał więc praktykę w poznawaniu ludzi i znał się na nich doskonale

W sześćdziesiątą rocznicę wstąpienia na tron Wilhelm II urządził mu niezwykłą manifestację hołdowniczą. Przyjechał mianowicie do Wiednia na czele wszystkich trzydziestu kilku królów i innych suwerenów państw Rzeszy niemieckiej, aby złożyć staremu cesarzowi hołd książąt niemieckich. Staremu podobało się to bardzo, nie ukrywał też swego wzruszenia i zadowolenia. Wilhelm widząc, że dobrze trafił, wziął swego „wzniosłego przyjaciela i kuzyna" na bok i poprosił go w krótkich słowach o przyjacielską osobistą pożyczkę w kwocie... piętnastu miljonów koron złotych.

Nazajutrz Franciszek Józef polecił generalnemu zarządcy kamery cesarskiej przekazanie tej sumy do Berlina, gdy zaś przerażony ekscelencja „Generaldirektor" próbował targować się z cesarzem, ten zniecierpliwiony powiedział: „Hołd wszystkich książąt niemieckich jest wart dla mnie tych marnych piętnaście miljonów. Proszę też wysłać je natychmiast tej poczdamskiej świni!"...

Polaków lubił szczerze. Temperamenty i sposób życia panów polskich podobał mu się żywo. Dla Dunajewskiego miał admirację prawdziwą. Imponował mu niezawisłością i śmiałością zdania i odwagą w jego obronie. Gdy szło raz o pieniądze na nowe karabiny, minister wojny zwrócił się do cesarza z prośbą o pomoc przeciw ministrowi skarbu. Zwołana została rada koronna. Prezydował sam Franciszek Józef, który zagajając obrady, zaapelował do „patrjotyzmu pana ministra skarbu", aby jednak znalazł pieniądze potrzebne na karabiny. W tym momencie jednak Dunajewski wstał i wyjmując ręce z kieszeni na znak szczególnego szacunku dla monarchy, powiedział swoim twardym i surowym głosem dosłownie: „Patrjotyzm ministra skarbu kończy sie wobec próżnych kas państwowych!" To rzekłszy, usiadł. Wśród zebranych zapanowała cisza grobowa. Nigdy jeszcze w taki sposób nie odpowiedziano na apel cesarski. Sam cesarz zaś wstał od stołu, podszedł do okna i dłuższą chwilę bębnił palcami w szybę. Potem wrócił do stołu i kłaniając się z uśmiechem powiedział: „Ich danke meine Herren!" Z ostatniej transzy ministrów swoich i namiestników najwyżej wśród Polaków cenił dra Bobrzyńskiego. Był on w ostatnich czasach jedynym, wobec którego stary cesarz rozkrochmalał się niejako, zapalał ulubione swoje „Virginia", siadał okrakiem na krzesło i zaczynał swobodnie wywnętrzać się ze wszystkiego, co mu dokuczało. Ale też nigdy nie było wypadku, aby Bobrzyński nawet przed najbliższymi swoimi uronił chociażby jedno słowo z tego, co słyszał na tych audjencjach. Przyjaciele zaś jego zapewniali, że nia zdradził się tem nigdy nawet przez sne przed żoną...

Przy całej swojej suchości i oschłości, Franciszek Józef umiał być nieraz dowcipnym Opowiadają o tem dziesiątki autentycznych anegdot. Pewien np. burmistrz zachodniogalicyjski miał powitać cesarza na stacji kolejowej. Już od tygodnia uczył się biedak swojej mowy powitalnej i umiał ją jak pacierz. Mimo to, gdy na dworzec zajechał pociąg dworski i gdy biedny burmistrz w swoim kontuszu znalazł się tuż przed wyniosłą postacią cesarza, zapomniał biedaczysko języka w gębie. Wołał tylko głosem coraz bardziej rozpaczliwym: „Majestät! Majestät!"...

Po kilku takich wykrzyknikach cesarz poklepał biednego burmistrza po ramieniu i rzekł: „Dziękuję, jestem głęboko wzruszony!" Obecni musieli mocno zagryzać wargi, aby nie parsknąć śmiechem.

Ale swobodny śmiech w obecności Franciska Józefa był przywilejem tylko jemu równych, a tych nie widział on nigdzie dokoła siebie. Powiedział wszak raz przy jakiejś okazji, że „towarzystwo dla niego jedynie odpowiednie znajduje się tylko w krypcie kościoła Kapucynów".

I w tem przekonaniu odszedł ze świata, nie doczekawszy końca ani wojny, ani własnej monarchji, który tak trafnie przewidywał. Odszedł niezachwiany i niezmącony w swym czystym stylu monarchy dziedzicznego, który swoje korony zawdzięcza tylko samemu Bogu, a nie komukolwiek innemu. Jak gdyby sama historja chciała na samej krawędzi kończącej się epoki postawić najbardziej typową dla niej postać, aby ją ludzie epoki nowej i tak całkowicie odmiennej mogli dokładniej widzieć i podziwiać.

Pom.

Poradnia, dookoła której wybuchła burza.

Od pewnego czasu toczy się u nas kampanja o „Poradnię Świadomego Macierzyństwa“, której gorącym popłecznikiem jest dr T. Boy-Żeleński. Otwarcie Poradni w Warszawie wywołało protest ze strony sfer katolickich i ortodoksyjno-żydowskich. Znaną jest również interpelacja senatora Thulliego w Senacie, domagająca się, by rząd cofnął koncesję, wydaną na otwarcie tej Poradni.

Interpelacja ta, którą poparły sfery katolickie, wywołała żywą dyskusję na łamach prasy, w której zabierali głos dr Boy-Żeleński i sen. Thullie, przyczem każdy z nich starał się wykazać, że ze swojego punktu widzenia ma słuszność. Zdaniem dra Żeleńskiego, Poradnia ta niema bowiem nic wspólnego z niedozwolonemi praktykami, zadaniem jej natomiast jest badanie kandydatów do małżeństwa, by w ten sposób zapobiec zawieraniu związków przez ludzi chronicznie chorych i pouczyć ich, że w interesie własnym i społeczeństwa nie powinni mieć potomstwa.

Sen. Thullie znowu stoi na stanowisku, że Poradnia taka, mająca na celu „regulację urodzin“, jest działaniem ze stanowiska państwowego szkodliwem i sprzeciwiającem się moralności chrześcijańskiej.

Nie tu czas i miejsce na roztrząsanie tych ważnych problemów, które dzisiaj interesują świat cały, dzieląc go na dwa obozy, z których pierwszy domaga się przeprowadzenia reglamentacji urodzin ze względu na przeludnienie świata i grożącą z tego powodu katastrofę, która już dziś objawia się bezrobociem i spycha na dno nędzy miljony ludzi, a drugi nacjonalistyczny radby z narodowego i państwowego punktu widzenia, aby ludzi przybywało jak najwięcej, gdyż oni stanowią największy skarb narodu, jako jego obrońcy i żywiciele. Im bowiem większą jest masa, tem bardziej jest ona zdolną do ekspanzji. Ten ostatni punkt widzenia jest dzisiaj dominującym w całej Europie. Dość wspomnieć, że niemal we wszystkich państwach, ojcowie licznych rodzin są specjalnie honorowani i wynagradzani, jako ludzie dobrze zasłużeni ojczyźnie. W Polsce np. jest zwyczaj, że ojciec siódmego dziecka (syna) ma prawo prosić P. Prezydenta Rzpltej, aby trzymał mu to dziecko do chrztu.

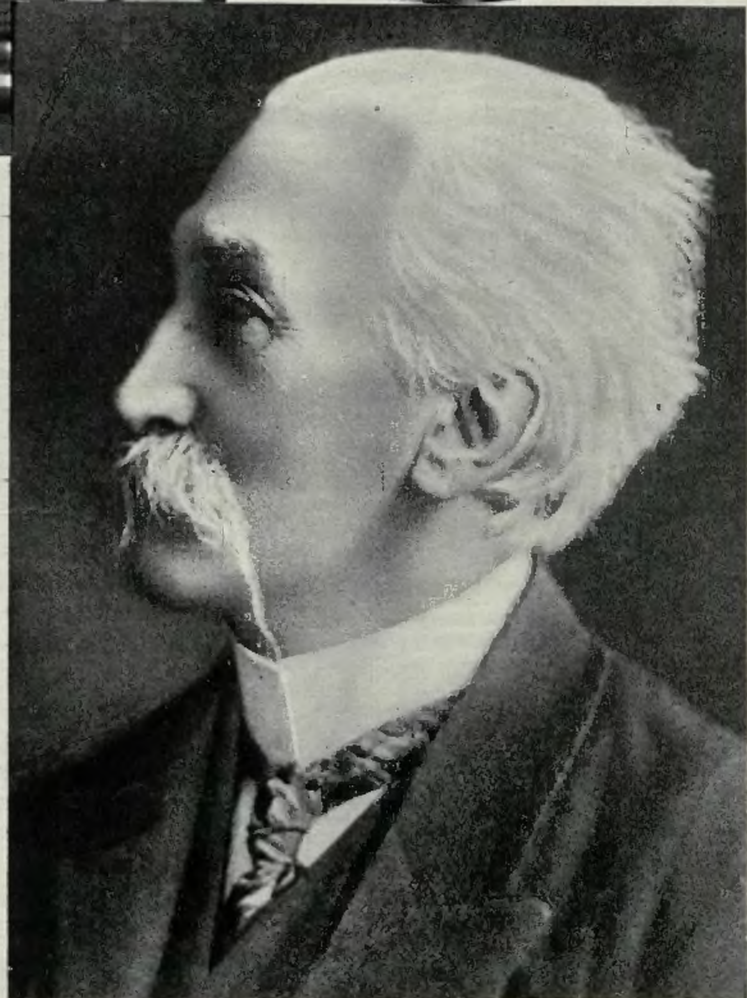






Wnętrze Poradni Świad. Macierz. w Warszawie.

U góry na prawo: Dr Tadeusz Boy-Żeleński, jeden z inicjatorów Poradni Świad. Macierz.

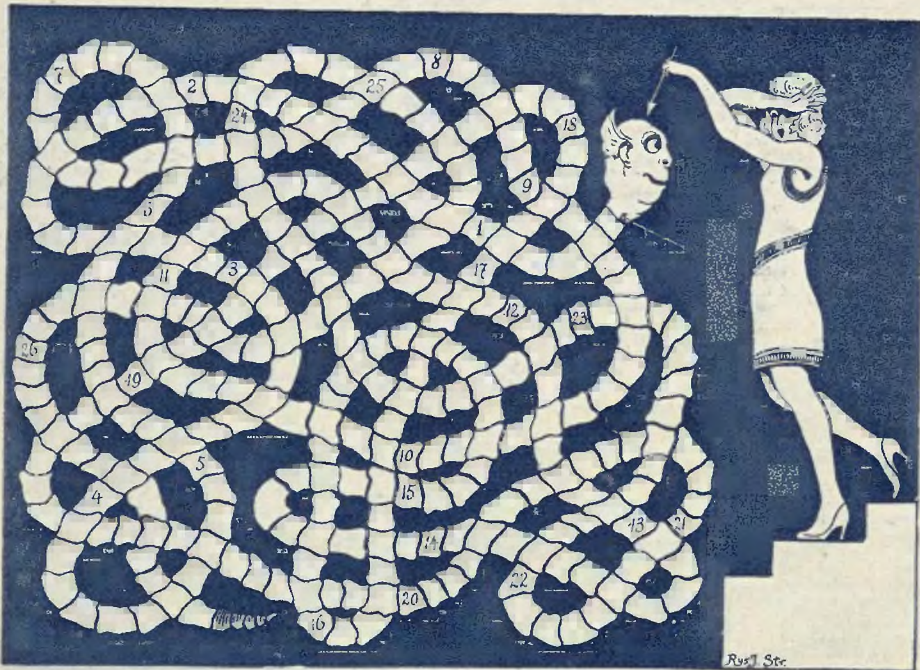


Senator prof. dr. Thullie wniósł do rządu interpelację w sprawie poradni.

W kole: Dr Irena Krzywicka, propagatorka idei Świad. Macierz.

Ciągówka krzyżykowa.

(Uł. M. Sławnicki, czł. Warsz. Kl. Szar. — Warszawa).



Poczynając od głowy, należy wpisać w każdej kratce literę tak, aby wzdłuż wijącej się wstęgi otrzymać szereg wyrazów wedle podanego znaczenia, oraz o wspólnej literze końcowej i początkowej. Również na skrzyżowaniach litera jest dla obu wyrazów wspólną. Cyfry podane przy znaczeniach wyrazów oznaczają ilość liter danego wyrazu. Litery w miejscu liczb w kratkach, czytane w kolejności wijącej się wstęgi, dadzą rozwiązanie, które podać należy bez wymienienia wyrazów.

Znaczenie wyrazów:

(7) Rów oblężniczy, którym nieprzyjaciel podstępuje pod fortecę. — (6) Chorobliwa niemożność wysłowienia się. — (8) Usprawiedliwienie, obrona. — (7) Roślina, sasanka. — (9) Nagana; w retoryce: zwrot, przemówienie do nieobecnych, jak gdyby byli obecnymi. — (6) Imię żeńskie. — (10) Pismo uwierzytelniające, lub otwierające kredyt okazicielowi. — (8) Rodzaj kozicy. — (8) Nauka o głosie. — (8) Uznanie za dobre. — (8) Biuro handlowe pośredniczące. — (8) Darowanie kary. — (7) Chorobliwa niemożność pisania. — (10) Korporacja adwokatów. — (7) Chorobliwa niemożność trawienia. — (10) Obrzydzenie, wstręt. — (7) Związki o silnie gryzących własnościach. — (9) Mały samolot. — (4) Ptak pletwonogi, morski. — (6) Anna zdrobniale. — (4) Stan pogody. — (4) Uraza. — (11) Zarząd floty. — (6) Zobojętnienie. — (7) Miasto w prow. Palermo (Sycylja). — (5) Wydzielina potfisza. — (5) Wojsko. — (4) Część świata. — (4) Imię żeńskie. — (4) Samochody. — (4) Dokumenty. — (6) Roślina, pomornik górny. — (5) Wodne żyjątko mikroskopijne. — (6) Choroba gardłowa. — (5) Roślina ozdobna, tęża. — (2) Rzeka na Łotwie. — (6) Półwysep Ameryki Półn. — (5) Stacja klimatyczna w Graubinden w obszarze źródeł rzeki Plessury (Szwajcarja). — (7) Kraina szczęśliwa. — (6) Drzewo o liściach pierzastych. — (6) Niewiedza, niemożność uzasadnienia jakiejkolwiek wiedzy o Bogu. — (7) Tkliwość, przychylność. — (6) Brak sił żywotnych w organiźmie. — (6) Formuła pisania, mówienia, przepisana w pewnych razach. — (10) Figle błazeńskie, pajacostwo. — (8) Grecka bogini łowów. — (6) Dzierżawa. — (8) Przemowa papieska do kardynałów. — (7) Wychudnienie, zanik. — (7) Pomocnik, służalec. — (8) Przedni rów przed wałami fortyfikacyjnemi. — (9) Dzielnica płd. Hiszpanji. — (7) Napad, zaczepka. — (6) Roślina wrzosowata, polanka. — (4) Sala odczytowa. — (5) Droga wysadzana drzewami. — (6) Pokutnik, wstrzemięźliwiec. — (4) Korab. — (5) Choroba piersiowa. — (6) Prowincja i port tej nazwy we Włoszech. — (8) Ubóstwienie, wyniesienie człowieka do rzędu bogów. — (7) Klątwa kościelna. — (5) Lewy dopływ Dunaju.

Za rozwiązanie powyższej ciągówki redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28-go listopada 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 44

„Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie".

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 44 nadesłali:

M. Tarasiewicz, Andrzejów; Zb. Szymanowicz, Lwów; Bromirski Tadeusz, Bystra; J. Pająk, Nowy Targ; J. Rogowski, Warszawa; K. Kawa, Lwów; F. Romanowicz, Zgierz; J. Czarnomska, Kalisz; J. M. Brzozowska, Warszawa; H. Lutrowicz, Raków; Cz. Kozak, Nowy Targ; J. Zięba, Nowy Targ; A. Turowicz, Płock; J. Ruta,, Wieluń; Ir. Myśliwcówna, Jasło; Helena Nałęcz, Łańcut; G. Szutowiczówna, Nowowilejka; Z. Studencka, Bielsko; M. Lewicka, Wojniłów; Elż. Szumlakowska, Jarosław; por. Edw. Kreyser, Warszawa; Kaz. Brok, Dąbrowa Gór. Lu Tryczyńska, Kraków; Eug. Chybiński, Gorlice; M. Rychłowska, Poznań; Jadw. Gapińska, Bydgoszcz; T. Sobecki, Poznań; W. Siuta, Kołomyja; J. Rokossowska, Warszawa; J. Gyurcsak, Bystra; Kaz. Kochmański, Kraków; T. Klechta, Łódz; Zofja Bratro, Łódź; „Jurek", Kraków; Tadeusz Stpiczyński, Włocławek; Cichocka, Skarżysko; Eug. Wachoiwczówna, Niwiski; K. Koszko, Zakopane; Z. Ludwigowa, Warszawa; J. Dobrowolska, Toruń; M. Rundowa, Bielsko; St. Cheiukówna, Mysłowice; R. Dergiman, Wilno; J. Walewska, Chełm Lub.; Ali Jakubowska, Piastów; **Z. Wieczorek, Tarnobrzeg (zł. 50·—)**; W. Jewniewiczowa, Sosnowiec; Ad. Lotenzqwna, Toruń; W. Kortylewicz, Poznań; „Maryśka z Pohulanki"; W. Luxemburgowa, Płock; Ign. Lichiński, Równe; J Łakota, Warszawa; Mr. T. Hubert, Żabno; E. Rozenberżanka, Brzeziny; L. Glaszmidt, Warszawa; Dr. Lipowski, Zawichost; Elżb. Sochowa, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; Fr. Staszak, Będzin; dr. J. Gerstenfeld, Drohobycz; H. Terpiłowska, Warszawa; Z. Zukowa, Jędrzejów; Cz. Konieczny, Toruń; Wład. Boner, Lwów; por. W. Rytko, Bielsko; St. Effert, Poznań; Zdz. Norek, Kraków; Edw. Szynke, Warszawa;; M. Pietrusiński, Brześć; M Drzewińska, Dubiecko; T. Klimczak, Złoczów; Wilh. Kierepkowa, Trembowla; Mir. Budko, Radziechów; St. Mayerberg, Kraków; W. Wysocki, Skierniewice; Cz. Kozłowski, Warszawa; M. Paszkiewiczówna, Brześć; L. Domański, Kowal; Kr. Nowicka, Pabjanice; Wład. Wielhorski, Warszawa; **Stefanja Krupkowa, Stanisławów (zł. 25.—)**; Br. Gruszkiewicz, Goniembice; Edw. Chmielak, Kraków; Stasiu Synowiec, Kraków; K. Synowiec, Kraków; Tad Berner, Bielsko; Włodz. Mykita, Bielsko; A. Rotter, Kraków; Ant. Dzinbek, Kraków; J. Piszczek, Kraków; J. Parachoniak, Bystra; Ad. Berezowska, Lwów; M. Chrzanowska, Zakopane; por. Ant. Bieganowski, Łomża; Wład. Lubnauer, Zgierz; B. Modawski, Katowice; W. Własczuk, Będzin; L. Skowron, Będzin; R. Buzkówna, Kraków, Miecz. Czeczótka, Limanowa; L. Pleskaczówna, Kraków; Bron Szast, Warszawa; J. Mnber, Kraków; Z. Boulange, Baczków; Hal. Sobkiewiczówna, Poznań; Bron. Aegler, Kościan; M. Pobóg, Sosnowiec; W. Maziarzowa, Ozorków; por. M. Wondraczek, Warszawa; M. Hajdużanka, Kraków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Szymon Rybczyk, Rzeszów; Jan. Turanka, Kraków; M. Pulkowa, Żywiec; W. Żdżarski, Nowogródek; Z. Rajchert, Grabów; por. J. Neumann, Skierniewice; Z Łabęcki, Tarnowskie Góry; M Staniszewska, Kowel; F. Romanowicz, Zgierz; Eug. Symonówna, Kraków; I. Wisławska, Bydgoszcz; Ir. Alrowska, Kalisz; J. Bielesz, Kraków; J. Kawecka, Jaworzno; dr. Wroński St., Kraków; J. Grzęda, Gniezno; Miecz. Weinreb, Tomaszów; Eug. Leonowiczówna, Berezno; Hal. Kowalewska, Włocławek; M. Borkowa, Ispina; Cz. Gerszłówna, Gniezno M. Sławnicki, Warszawa; T. Sławnicki, Białystok; Mich. Wysocka, Warszawa; Tad. Szancer, Przemyśl; St. Czerniawski, Warszawa; N. Oleksowa, Nowy Sącz; W. Machlejdówna, Warszawa; M. Wojtynowsk, Bydgoszcz; Ir. Lewicka, Lwów; **Władysława Tarfos-Fiołkowa, Sosnowiec (zł. 25.—)**; Dor. Herbstmanówna, Warszawa; W. Mciejewski, Luboml; Ludw. Świerczyński, Lwów; J. Modrzejewski, Lublin; K. Polański, Warszawa; T. Kretkowski, Warszawa; W. Olexówna, Warszawa; H. Kornaszewska, Lask; St. Kowalski, Pińczów; J. Głuchowska, Pińczów; I. Kałka, Częstochowa; „Alila", Warszwa; Winc. Wojtowicz, Przemyśl; M. Jackowska, Borysław; L. Galewiczówna, Ozorków; J. Konarzewska, Warszawa; L. Wójciński, Pabjanice; M. Nedeczky, Hrebenów; J. Stefańczyk, Pabjanice; Fr. Speierówna, Kołomyja; J. Maćkowiak, Krzywiń; J. Czerwenka, Stryj; K. Pycio, Pabjanice; M. Klumtowa, Kielce; M. Albrzykowski, Kraków; M. Tytykówna, Kraków; Wład. Berger, Zawiercie; Em. Kostyrkówna, Jarosław; G. Leszczyńska, Łowicz; Eug. Górska, Lwów; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; K. Pająk, Targanica; H. Wsielewski, Ostrów; A. Nasada, Tarnopol; Dymitr Doliwa Dobrowolski, Warszawa; Bron. Macola, Przyprostynia; „Pechowiec" z Wrześni; M. Niekraszówna, Wilno; skr. poczt. 295; Br. Ramułtowa, Jeżów; L. Osiecki, Lwów; Cz. Osiecka, Lwów; J. Dzierża, Warszawa; St. Dołęgowska, Lwów; J. Roblatt, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; „Tadek z Zawiercia"; A. Dpięba, Lwów; M. Vossowa, Kutno; Ir. Wolańska, Miory; Kuba Buzin, Łódź; E. Ickowiczowa, Jędrzejów; Jan. Makosikówna, Leżajsk; M. Rappel, Augustów; Jan. Morelowska, Kraków; F. Goldstein, Chrzanów; Z. Pieracki, Wilno; Stan. Lewińska, Zdołbunow; H. Kowalska, Łódź; W. Pędzimąż, Zakopane; Franc. Litwiński, Lublin; A. Sblecka, Stanisławów; B. Kolasińscy i W. Mączka, Tarnobrzeg; Jadw. Chęcińska, Lwów; Eust. Zając, Lwów; A. Meruk, Chrzanów; Ir. Giersztówna, Gniezno; **Roman Klimczak, Warszawa (zł. 25.—)**; W. Czarlińska, Złotniki; Sylwester Klupsz, Kościan; Paweł Karsza-Chmielewski, Warszawa; Jan Tomaszewski, Rogoźno; J. Siutówna, Kraków; H. Jarecka, Kalisz; M. Gorzecka, Kraków; J. Wójtowicz, Zakopane; Zb. Tokarski, Kraków; Kaz. Siewierski, Kraków; W. Wróblewski, Włocławek; Bron. Chyczewski, Warszawa; R. Domanik, Stryj; Jan Sokołowski, Skobełka; Tad. Zawadowski, Śniatyn; J. Surma, Białystok; Halina Surma, Białystok; Ir. Kalinowska, Warszawa; Cz. Gorzkowska, Kraków; Wojciech Kowalski, Warszawa; H. Zawistowska, Warszawa; Z. Łakociński, Kraków; Henr. Karasińska, Warszawa; Z. Siudowa, Toruń; Miecz Krokosz, Olkusz; H. Puksztowa, Łódź; St. Rakowski, Poznań; Z. Rydlewska, Jarocin; H. Torwirt, Lublin; Ant. Grzybowska, Mysłowice; Bron. Roepke, Inowrocław; Miodowiczówna, Gniezno; A. Szmytowa, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; Jaśka z Ziutką, Kraków; M. Waksmundzka, Jasło; Kr. Koźmińska, Żychlin; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Feliks - Wład. Kowalski, Warszawa; Roman Mendrala, Rzeszów; Ludw. Perlberger, Przemyśl; Z. Zmysłowski, Lipno; A. Hauschildowa, Nowy Targ; Eug. Turówna, Jaworzno; Jawnuta, Słonim; A. Blaschkowa, Złoczów; H. Zarembianka, Toruń; W. Ossowiczowa, Piastów; K. Zarzycka, Lwów; Kat. Struszkiewiczówna, Kraków; Edw. Cygan, Jasło; Jan Plewińska, Rabka; Stan. Ciechanowski, Łęczyca; M. Urbanikowa, Kielce; J. Kozicka, Niemenczyn; Jan Janosik, Łask; O. Szymonowicz, Lwów; „Janosik", Zakopane; E. Unverricht, Pawłów; M. Scholtzowa, Kalisz; W. Tyblewski, Poznań; Zdz. Iwaszek, Trzemeszno; Franc. Dobrowolska, Toruń; Gwizdała, Bydgoszcz; Władoysław Górski, Poznań; Z. Gilsohn, Dąbrowa, M. Szuberowa, Sambor; Z. Wiśniewski, St. Łapy; Jar. Baziuk, Kraków; St. Zawadzki, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Z. Wieczorka, Tarnobrzeg (zł. 50.—), Stefanję Krupkową, Stanisławów (zł. 25.—), Władysławę Tarfus-Fiołkową, Sosnowiec (zł. 25.—) i Romana Klimczaka, Warszawa (zł. 25.—).

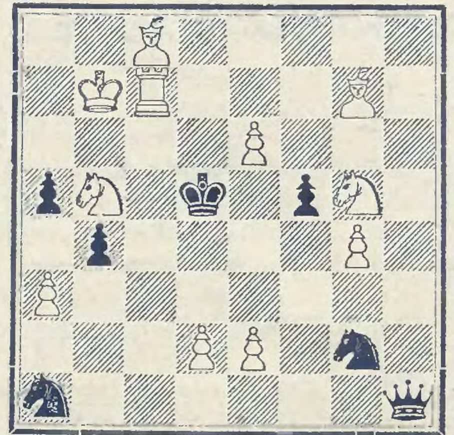
Wyżej wymienionym redakcja „Światowida" prześle gotówkę niebawem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

J. J. Ebben (IV nagroda w konkursie międzynarodowym „Tijdschrift v. Nederl. Schaahbond w r. 1930).

Czarne: Kd5, Hh1, Sa1 g2, piony: a5, b4 f5 (7).



Białe: Kb7, Wc7, Gc8g7, Sb5, piony: a3, d2, e2, e6, g4 (11).

3-chodówka. 11+7=18.

Mat w 3 posunięciach.

ROZWIĄZANIE 3-CHODÓWKI J. J. EBBENA:

1. d3! (grozi 2. e4 f×4 3. d×e4×).
I. 1... S—h4 (H—b1,—e1) 2. G—d4 i 3×.
II. 1... S—f4 (f4) 2. W—c6 i 3×.
III. 1... S—e3 2. K—b6 i 3×.
IV. 1... S—e1 2. K—a6 i 3×.

PARTJA.

Białe: **E. Bogolubow** Czarne' **G. Maroczy**

grana w międzynar. turnieju w Bled w r. b.

Obrona francuska.

1. e4 e6	21. G—3 H×d2
2. d4 d5	22. W×d7 K—e8! **(5)**
3. S—c3 S—f6	23. W—d6 S×c3
4. G—g5 G—e7	24. W×c3 G×d6
5. e5 Sf—d7	25. e×d6 Wc—d8
6. h4 h6 **(1)**	26. S—e4 **(6)** H—a1+
7. G—e3 c5	27. K—d2 H—h1! **(7)**
8. H—g4 K—f8	28. S—f6+ K—f8
9. f4 c×d4	29. H—c5 H×h4
10. G×d4 S—c6	30. d7+ K—g7
11. S—f3 H—a5	31. H—g5 **(8)** H×g5
12. W—h3? **(2)** h5!	32. f×g5 S—e5
13. H—g3 g6	33. W—c7 S×g4
14. 0—0—0 S—c5	34. S×g4 W—h5
15. S—g5 a6	35. W×b7 W×g5
16. H—f2 **(3)** G—d7	36. S—e3 K—f6
17. G—e2 Wd—c9	37. W—a7 a5
18. g4 h×g4	38. S—e4 W—d5f
19. G×g4 S—a4	39. K—e3 W8×d7 **Białe poddały się.**
20. S×d5 **(4)** H×d5	

UWAGI:

(1) Jeszcze nie zostało ustalonem, które posunięcie w tej ciekawej odmianie obrony francuskiej jest najlepszem. Zdecydowanie niekorzystnem jest przyjęcie ofiary piona: 6... G×g5 7. h×g5 H×g5 z powodu 8. S—h3! H—e7 9. H—g4 g6 10. S—f4 lub 8... H—h6 9. g3 poczem G—g2 i S—f4 z potężnym atakiem dla Białych.

(2) Nieodzownem było:12. h5! Mogła wywiązać się następująca gra: 12... S—c5 13. G×c5 G×c5 14. 0—0—0 G—b4 15. S—b1! H×a2 16. W—h3 a5 17. W—g3 W—g8 18. G—d3 a4 19. G—h7 a3 20. b×a3 i atak Białych przemógłby wcześniej. Po posunięciu w partji Czarne zamykają grę na skrzydle króla, wykorzystując na czas przygotowanie skutecznej kontrakcji.

(3) Formowanie ataku Białych odbywa się w bardzo powolnem tempie, wszystko skutkiem niedopatrzenia w 12 posunięciu!

(4) Komplikacje za wszelką cenę: zresztą w przeciwnym razie atak Czarnych szybko rozstrzygnąłby partję.

(5) Bardzo subtelna obrona. Cały dowcip polega na wykorzystaniu okoliczności tej, że zaatakowana wieża niema dobrego pola do odwrotu. Gdyby np.: W—d3, to 23... S—b4! 24. W—d1 S×c3 24. W×c3 H—a1+ 25. K—d2 W—d8+ 26. W—d3 W×d3+ 27. K×d3 H×b2.

(6) Białe liczą jeszcze na błąd przeciwnika: 26... f5? 27. W×c6! b×c6 28. H—a7! lub też 27. f×e 28. H—d4! z dobrymi widokami wygranej dla Białych. Lecz Maroczy ma się na baczności.

(7) Rozstrzyga teraz w razie 28. W×c6? Wygrywa H×e4! prócz tego grozi H×h4.

(8) Jedyne, lecz wynikła stąd końcówka jest przegraną dla Białych.

(9) Z chwilą utraty piona d7 Białe tracą ostatnią szansę. Piękny sukces węgierskiego weterana!

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

DEMONSTRACJE AKADEMICKIE.



Wiec studentów w gmachu Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.

W owalu:

W sobotę, dnia 14-go b. m. odprawiona została w kaplicy nowego Domu Akademickiego w Poznaniu żałobna Msza św. za duszę ś. p. Wacławskiego, zabitego w czasie zajść w Wilnie. Po Mszy św. młodzież akademicka utworzyła pochód (na zdjęciu) i wśród okrzyków przeciągała ulicami miasta.







Pochód młodzieży akademickiej na ulicach Krakowa. Jak widać z fotografji demonstrujący mają miny zadowolone, jakby dając do zrozumienia, że nie należy ich akcji traktować zbyt tragicznie.

U góry:

Policja rozpraszająca demonstrujących akademików na ulicach Warszawy.

Poniżej:

W czasie demonstracji w Wilnie został zabity student ś. p. Stanisław Wacławski. Zajęcie przedstawia kondukt pogrzebowy na pl. Łukiskim. Akademicy niosą na barkach trumnę ze zwłokami ś. p. Wacławskiego.



Od dwóch tygodni większe miasta w Polsce — naprzód środowiska akademickie, jak Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów i Poznań, później zaś i inne miejscowości, jak np. Łódź, są widownią zaburzeń, które koncentrując się zrazu na terenie uniwersyteckim, przeniosły się w ostatnich dniach i na ulice miejskie. Początkiem tych zaburzeń była wyłaniająca się raz po raz sprawa dostarczania zwłok żydowskich do prosektorjów uniwersyteckich. Starowiercy żydowscy, opierając się na przepisach religijnych, wzbraniają się dostarczać tych zwłok, skutkiem czego kształcąca się młodzież niema dostatecznego materjału do badań. Wkrótce do tej sprawy przyłączyła się druga, mianowicie t. zw. numerus clausus, t. zn. ograniczenie napływu młodzieży żydowskiej do szkół akademickich w stosunku do procentu ludności tego wyznania do ogółu mieszkańców polskich. Obie sprawy są oddawna już przedmiotem konfliktów nietylko w Polsce zresztą, ale i w wielu innych krajach. Jak zawsze w podobnych wypadkach, młodzież akademicka, z natury rzeczy łatwo zapalna, dała się sprowokować niesumiennym agitatorom, którym chodzi wogóle o wywołanie zaburzeń. W ostatnich czasach młodzież akademicka sama, pod wpływem zarówno opinji publicznej, jak i zwłaszcza upomnień rektorów Wszechnic, uspokoiła się, uznawszy, że wszelkich żądań należy dochodzić drogą legalną.

ZAKLINACZ WĘŻÓW.



Zdjęcie przedstawia zaklinacza wężów z Daressalam z Afryki wschodniej. Reprezentuje on wspaniały typ swojej rasy i tego egzotyzmu, który już wszędzie wypiera kultura europejska.